

Zofia RACZEWSKA

/Stulgińska/

R-1069

Z I E M I A

Sztuka w 4-ch aktach



O s o b y:

Michał Boroń / w I akcie lat 48/

Mikołaj Telega / w tym samym wieku/

Teresa

pani Remiszewska

Radwan

Seweryn

Kazia

Roman

Profesor Grunbaum

Watorek

Sasiadka I-sza

Sasiadka II-ga

Kąkol

Grenda

Chłopak stajenny

A K T I.

A K T I.

Scena przedstawia gabinet we dworze. Duże biurko, na nim segregatory. Nad biurkiem duży plan majątku. Na ścianie barometr, kwity, napięte na gwóźdź, szpicruty, wieniec z kłosów ze wstęgami, karabela na słuckim pasie. W rogu piękny stojący zegar antyk. Portrety sarmatów w kontuszach na ścianach. Duży tapczan, zarzucony poduszkami na tle wielkiego szala tureckiego. Pokój typowy dla ziemiańskiego dworu. W głębi duże oszklone drzwi na taras i park. Jest letnie popołudnie. Złote promienie słońca przez tiulowe firanki, za którymi widać zieleni drzew rozkwitłego lata. Przy biurku siedzi Michał Boroń i coś oblicza. Przerzuca papiery, wpisuje coś do grubej księgi. Wstaje, puka w barometr, siada, znowu głośno dodaje cyfry. Na ścianie przy biurku dzwoni staroświecki aparat telefoniczny.

MICHAŁ - /do aparatu/ - Halo?...Tu majątek Ruda. Kto mówi? Boroń przy telefonie. Kto mówi? Przepaszam, nie słychać... Ach pan dyrektor? Moje uszanowanie panu dyrektorowi. Fatalnie dziś słychać, coś brzęczy. Zbiega się na burzę. Barometr spada na łeb na szyję. Katastrofa. U mnie pszenica jeszcze nie zwieziona... Co tam słychać u pana dyrektora? Dawnośmy w brydża nie grali. Może?... Co?... /długo słucha. Słuchając stopniowo coraz bardziej zapada się w fotelu/ Jakto? Nie rozumiem. Ależ panie dyrektorze, przecież zapłaciłem ostatnią ratę w terminie... Co? Ach tamto? Ależ przecież prosiłem o zwłokę. Czyż moje podanie?... Co?... Na miłość boską, nie dyrektorze... Ja rozumiem, ja rozumiem. Pan dyrektor zawsze był taki uprzejmy... Ja jestem zawsze panu dyrektorowi wdzięczny, ale... Jezu Maria! To niemożliwe! Z czego ja zapłać? Przecież... Ależ ja rozumiem, ja rozumiem i bardzo panu dyrektorowi dziękuję za ostrzeżenie ale... ja już doprawdy resztkami sił gonię... Czy naprawdę pan dyrektor nie mógłby jeszcze tym razem jakoś wpłynąć żeby... Przecież cały dochód z majątku idzie właściwie na te spłaty. Panie dyrektorze, daję słowo honoru, że to już ostatni raz. Teraz będę już mógł spłacać wszystko ściśle w terminach... Jakto? Nie rozumiem? Licytacja? Ależ panie dyrektorze, na miłość boską! Do tego nie dojdzie, do tego NIE MOŻE dojść. Ja tej ziemi nie wypuszczę. Nie potęharuję tu przez tyle lat żeby... Żenie się z zamożną i... Tak. Właśnie za chwilę moja narzeczona przyjeżdża z matką po raz pierwszy do Rudy. Bawią na wakacjach u brata mojej przyszłej teściowej, pana Radwana z Białej Góry. Co?... Tak, tak, bardzo zamożna. Tak, tak... To uratuje mi majątek. Bo przecież tak dalej... Więc niech pan dyrektor będzie łaskaw wpłynąć tam w urzędzie, żeby... Tak, tak jest. Napewno. Napewno, panie dyrektorze. Dziękuję panu dyrektorowi. Bóg zapłać...

/Wiesz słuchawkę. Ociera pot z czoła. Chwilę siedzi ciężko w fotelu. W tej chwili drzwi ani z lewej strony wchodzi cichutko Kazia. Młoda, ładna, skromnie ubrana jak gospodyni we dworze. Stała w progu. Jest jakgdyby zalekniona. Michał nie widzi jej. Ukrywa właśnie twarz. W dłoniach, ciężko oparty łokciami o biurko/.

KAZIA - /zobliża się do niego, ostrożnie gładzi go po głowie/ Michał...

MICHAŁ - /gwałtownie podnosi głowę/ - Ty?... /wybucha/ Znowu! Tyle razy ci mówiłem byś przestała mi mówić po imieniu...

KAZIA /przestraszona/ Ależ... •

MICHAŁ /zrywa się z fotela i biega po gabinecie/ Żadne ależ... Sto razy ci mówiłem. Zapomnij o tym, że kiedykolwiek... no, że wogóle... Gotowa jesteś jeszcze przy innych. Zaraz przyjeżdża moja narzeczona. A zresztą nie zawracaj mi teraz głowy... /po chwili łagodniej/ Czego chcesz?

/Kazia wybucha płaczem/

MICHAŁ - No masz! Teraz znówu ryczy! Niech to wszystko diabli wezmą. Tu Urząd Skarbowy, tu ta ryczy, tamta znówu przyjeżdża... Cholera! Czego chcesz odemnie? No powiedzże nareszcie! Czy poto przysłałaś żeby mi tu sceny urządzać? Nie mam głowy do żadnych scen. Rozumiesz? Dyrektor Skieraki dzwonił przed chwilą, że przysłało pismo ośmowne z Warszawy i że jeżeli nie będzie zapłacona w terminie ta rata, to... to będzie licytacja... Cholera, nie żyć! Gdyby nie to małżeństwo, nie utrzymałbym się przy tej ziemi... No ale ja im pokażę tym draniom z urzędów! Wszystko popłace, wszystko! Licytacja? Tereferę kuku! A juści! Pocałujcie psa w nos! Nie dam im ziemi! Nie poto się meczę, żeby mnie zlicytowali? A jakże Trzeba koniecznie przyspieszyć ślub, żeby przedzej... Ach niechże to wszystko diabli wezmą! I to małżeństwo też!

/Milknie nagle. Stoi plecami odwrócony, patrząc w ogród.

Kazia stoi na środku pokoju. Już nie płacze. Michał po chwili odwraca się. Jest już spokojniejszy/

MICHAŁ /łagodnie/ No już nie płacz. Przecież wiesz, że nie mogłem inaczej. To jedyny mój ratunek, to małżeństwo. Przecieżśmy to już - wszystko dawno mówili. Nie mam innego wyjścia. Ziemi nie wypuszczę, więc...

KAZIA /cicho/ Ale...

MICHAŁ - /zbliża się do niej, gładzi ją powłosem/ Byłaś moim jedynym wiernym towarzyszem, przez prawie 10 lat. Wiem o tym. Nie dałbym sobie rady bez ciebie.

KAZIA - Ale...

MICHAŁ - Bóg ci zapłać za wszystko. Nie myśl, że zapomniałem. Pamiętam dobrze. I te pierwsze lata gdy objąłem po ojcu nieboszczyku majątek, zadłużony, zaniedbany. /Znow zaczyna biegać po pokoju/ Pewnie... Jaśnie panu Riwierzy i Monte Carlo były w głowie, nie ziemia... Po kiego diabła kazał mi to głupie prawo zagranicą studiować kiedy od dziecka aż pisałem żeby gospodarzyć. Ale cóż! Jaśnie pańskie fanaberie... Rządca okradał, pan dziedzic po kurortach siedział a syn prawo studiował zamiast ziemi pilnować... Ot i rezultat potem taki, że pazurami trzeba się przez 10 lat bronić by tej ziemi urzędy z licytacji nie zabrały. Cholera bierze gdy się o tym myśli. Taka ziemia! Taka ziemia! Żeby inne rządy były ale cóż, czy to można się czego niedrego od tych BB spodziewać... Tylko podatkami potrafią okładać.

KAZIA - Ale...

MICHAŁ /nie słyszy jej, chodząc po pokoju/ - Wiem, wiem. Wszystkoe te ciężkie lata pamiętam. Byłem sam jak pies i tylko ty jedna... I gdyby nie ty... Co mówisz?

KAZIA - Ale nie kochasz... Michał nie... pan dziedzic nie kocha tej... tej...

MICHAŁ /śmieje się, trzepie ją po policzku/ Ach o to ci chodzi? Ach te kobiety! Wszystkie takie same! Nie, nie kocham jej wcale, tej... tej bogatej narzeczonej. Czy ja ją zresztą znam? Tak małośmy się widywali. Dziedzic z Białej Góry pan Radwan całe to małżeństwo urządzał. Jest jego siostrzenicą, wiesz o tym. Więcej z mamą miałem właściwie do czy nienia niż z panną. To się nazywa Mariage de Raison, moja Kaziu.

KAZIA /niepewna, przestraszona/ Jak?...

MICHAŁ /śmieje się/ Mariage de raison. Małżeństwo z rozsądku, z konieczności. Ale patrz no /zegar bije 6 razy/ już szóstą a my tu gadu gadu. Czy masz już podwieczerek przygotowany? Za chwilę przyjadą. Idź już Kaziuniu, sopiłnuj wszystkiego żeby było ładnie, tak jak ty to umiesz. A ja tymczasem jeszcze rachunki przejrze.

/Kazia odwraca się ku drzwiom/

Ale, ale... Ile dziś było mleka z południowego udoju? A Krasula? Czy się poprawiła? No, co tam jeszcze? Widzę, że jeszcze coś masz na wątrobie.

KAZIA /od drzwi, nieśmiało/ Bo...

MICHAŁ /niecierpliwie, przeglądając papiery na biurku/ Bo? No wykrztuś też wreszcie!

KAZIA - Bo...czy ja mogę...czy ja będę mogła tu zostać?...

MICHAŁ /już znowu pogrążony w rachunkach/ Czy możesz zostać? Jakto czy możesz zostać? Gdzie? Przy gościach? Skądże! Jakby to wygladało! Teraz już nie możesz przecież...

KAZIA - Nie...to nie to...

MICHAŁ - No więc co? Na miłość boską, dziewczyno, o co ci chodzi?

KAZIA - Czy będę mogła tu zostać...

MICHAŁ - Tu? Co to znaczy: tu? Wiesz Kaziu, że z tobą trzeba czasem świętej cierpliwości!

KAZIA /z trudem/ No tu...w Rudzie...

MICHAŁ - Ach tu, w Rudzie wogóle...No to się jeszcze zobaczy. No idź, przygotuj wszystko, dobrze?

/Kazia wychodzi cicho. Michał liczy. Po chwili z ogrodu przez taras wchodzi z książką w rękę Mikołaj. Skromnie ubrany, w długich butach. W milczeniu wchodzi i siada wygodnie na kanapie. Michał podnosi wzrok od papierów/

MICHAŁ /z reztargnieniem/ Ach to ty.

MIKOŁAJ /zapala papierosa/ Bogata dziedziczka spótnia się, jak widzę.

MICHAŁ - Zaraz przyjadą.

MIKOŁAJ - Żadniebyś wyglądał gdyby się rozmyśliła.

MICHAŁ - Nie kracz. I siedź cicho bo muszę liczyć.

MIKOŁAJ - Licz, licz. Żebyś się tylko nie przeliczył.

/Chwila milczenia/

MIKOŁAJ - Cóż to za brudy, cała ta wasza burżuazyjna etyka, te wasze ziemiańskie kombinacje! Zgnilizna! Tfu!

MICHAŁ - Już znowu zaczynasz.

MIKOŁAJ - I nigdy nie skończę. Chyba gdy wymieciemy ostatecznie całe to świństwo.

MICHAŁ - A wymiatajcie, wymiatajcie. Przydałaby się dobra miotła na tę całą bandę co żłób obsiadła i tuczy się.

MIKOŁAJ - Niedługo już ich żywot.

MICHAŁ - Daj Boże!

MIKOŁAJ - Dopiero wojna pokaże.

MICHAŁ - Jaka tam znowu wojna. Nie wierzę w wojnę. Przecież nikt się bić nie chce. Grożą sobie tylko wzajemnie, wygłaszając piękne frazesy, o pokoju międzynarodowym, o babci Lidze Narodów, czy innych narodach zjednoczonych, o prawach narodów do "samostanowienia", o hasłach demokratycznych, o powołaniu do wielkich zadań o misji cywilizacyjnej itp. itp. Sami zresztą nie wierzą w to co mówią. Ale nie o to chodzi. Kto kogo przechytrzy... Nie, bracie, nie wierzę mimo wszystko w wojnę. Za bardzo się jeden drugiego boi.

MIKOŁAJ - Przyjdzie dzień gdy przestaną gadać. Idą wielkie czasy. Teraz 1938 rok. Za rok, najdalej za rok będzie wojna.

MICHAŁ - Ahh ty, wieczny konspiratorze, marzycielu!

MIKOŁAJ - ... i dopiero gdy burza się przewali, gdy pożary ogarną cały świat, gdy Europa stanie się pogorzeliskiem, cmentarzem, ruiną, gdy matki napróżno kości dzieci po polach szukać będą, gdy ludzie zdychać będą tysiącami, gdy tanki niemieckie zmiażdżą pola a miasta legną w ruinach - wówczas dopiero okaże się do czego doprowadziła polityka międzynarodowego kapitalizmu. Dopiero wówczas z chaosu wyłoni się nareszcie Nowe Jutro! Dopiero wówczas do głosu będą mogły dojść masy... Lud!

MICHAŁ - Terefero, bracie. Fantazja! Lud? Lud nigdy nie będzie rządził. Jak świat światem zawsze rządzi jakaś klika, nie ta, to inna. Utopista z ciebie. Nic się nie zmieniłeś od tamtych czasów naszych uniwersyteckich dyskusji.

MIKOŁAJ - I ciebie także przeżarł bupuzazyjny światopogląd. Czy ciebie co obchodzi poza twoją Rudą, burakami, ziemniakami, pszenicą? Siedzisz na tej ziemi, grzebiez w niej od świtu do nocy i nie widzisz co się na świecie dzieje.

MICHAŁ - Nic dziwnego. Ziemia to moja placówka. Nie myśl jednak, bracie, że mnie poza moimi ziemniakami i burakami nic nie obchodzi. Widzę ja dobrze co się dzieje w Polsce. Bałagan, ot co! Chociażby na odcinku rolnictwa...

MIKOŁAJ - W każdej dyskusji zawsze wkońcu zjeżdżasz na ten swój odcinek, na tę swoją z i e m i ę.

MICHAŁ - Ech, bracie, żebyś ty tak kochał ziemię, to...

MIKOŁAJ - No dobrze, dobrze /chodzić powoli po pokoju/ Ziemia... /zatrzymuje się/ I czy ty, rolnik, uważasz, że dzisiejszy ustrój agrarny w Polsce jest sprawiedliwy, że przynosi dobre szerokiemu ogółowi? No powiedz? Uważasz, że taki stan jak obecnie jest normalny, że nie wymaga zasadniczych przeobrażeń? Wy ziemianie...

MICHAŁ - Sola w oku ci oni są. Ale sam musisz przyznać, że jeśli chodzi o naszą sferę ziemiańską, to stoi ona pod względem gospodarczym na poziomie o całe niebo wyższym niż chłop małorolny.

MIKOŁAJ - Cóż z tego. W rękach ziemian jest zaledwie jedna szóstka ziemi. A czy wiesz ty o tym, że przeszło 50 % uprawnej ziemi w Polsce jest w ręku kogo? Proletariatu chłopskiego, małorolnych, którzy ze swych gospodarstw nie są w stanie ani wyżywić rodziny, ani dać czegoś ogółowi.

MICHAŁ - Dobrze ale dlaczego zaraz likwidować ziemiaństwo? Wystarczy gdy państwo zajmie się podniesieniem kultury rolnej biednych chłopów.

MIKOŁAJ - Myślisz kategoriami burżuazji a poza tym... Ech! /macha ręką ze zniechęceniem, przemierza w milczeniu raz pokój, poczem staje znów przed Michałem/ Bzdury gadasz. By jak mówisz podnieść kulturę rolną biednych chłopów trzeba przede wszystkim zjednoczyć ich małe gospodarstwa, stworzyć jeden wielki wspólny gospodarstwo obszar, zapewnić mu pomoc, bez której właśnie giną małorolni obecnie: maszyny, nawozy sztuczne itd. Tylko w ten sposób można zapewnić i dochodowość z ziemi, tylko w ten sposób, ty ziemiański ćwoku, zamieniając drobne gospodarstwa chłopskie w wielkie warsztaty gospodarki narodowej. Rozumiesz?

MICHAŁ - Mrzonki! Nikt i nic nie wypłeni z człowieka instynktu posiadania. Niech to będzie 15 włók czy 20, niech będzie tylko 10 hektarów, ale niech każdy kto chce ma swój kawałek ziemi, własnej ziemi. To instynkt, którego nic nie wykerzeni.

MIKOŁAJ - Beście jeszcze nie dorosli do pojęcia Wspólnego Dobra. Wasze kategorie myślenia są jeszcze w powijakach. Proszę /następuje na Michała/ Czy ty, jako rolnik, możesz zaprzeczyć mi w żywe oczy, że w ten sposób dochodowość rolnictwa kilkakrotnie nie przewyższy dzisiejszej, nie mówiąc już o dotychczasowej biedzie i wyzysku?

MICHAŁ - Ależ bracie, to są poprostu projekty Kółchozów i w Polsce...

MIKOŁAJ - Słowa, nazwy... Nie lekajmy się nazw! Zaprzecz proszę z ręką na sercu, że ten program nie jest lepszy od waszego burżuazyjnego! Nie możesz, co? O coś więc chodzi wreszcie do diabła? Czy o to by taki jeden z drugim jasnie pan mł na 20 włókach miał za co po Riwierach jeździć, czy o dobre społeczne? O dobre ogółu? A zresztą, czy nie wszystko jedno jak się ten program nazywa? Byleby przyniósł! Lepsze Jutro ale nie dla jednostek lecz dla nas. Powtarzam: nie dorosliście jeszcze do pojęcia wspólnego dobra...

MICHAŁ / w zamyśleniu/ Nie dowóli, powiadasz? A no...

MIKOŁAJ - Widzisz sam.

MICHAŁ / Może i racja w tym, żeśmy jeszcze nie dorosli. No ale... /Przerywa. Obydwa chodzą w milczeniu po pokoju, mijając się w tej wędrowni. Po chwili Michał przeciera ręką czoło/ Dajmy spokój narazie tym sprawom. Powiedz no mi lepiej jak to właściwie było z tym twoim zwolnieniem z więzienia. Siedzisz tu już miesiąc a nigdy mi nie chciałeś tego opowiedzieć! Nie nalegałem. Nie chcesz, to nie. Ale mi ciekawie jednak. Zwolnili cię, dobrze. Związałeś, drugie dobrze. U mnie jesteś bezpieczny. Możesz i rok siedzieć. Od tamtych naszych uniwersyteckich czasów prawie się nie spotykali. Pod czas gdy ja tu na tej mojej ziemi siedziałem ty tam gdzieś konspirowałeś. Coś! Dla ciebie komunizm, dla mnie - ziemia! Inne nasze drogi. Ale to nie ma znaczenia. Grunt to to, że jesteś człowiek czystych rąk i jeśli bredzisz, to jedynie dlatego, że chciałbyś aby było lepiej. Za to cię właśnie szanuję. Bo takich ideowców ze świecą szukać trzeba. Bo to już jest jakoś tak, że każdy jest ideowcem tylko dopóty, dopóki się do żłobu nie dorwie.

/nadsłuchuje/

Ale czekaj no. Czy nie jada? /wygląda przez taras/ Nie. Zdawało mi się. Wiesz, męczy mnie jednak ta sprawa z Kazią... to małżeństwo

MIKOŁAJ - Patrzcie państwo! Czyżby sumienie? Rzecz to wszak zwykła w tym waszym światku. Pan dziedzic, by utrzymać się na "swojej" ziemi, na ziemi "z dziada pradziada", żeni się z bogatą dziedziczką. A kobieta z ludu, która przez 10 lat jak wierny pies była przy nim, która pomagała mu jak mogła, więcej nawet niż mogła, ponad siły poprostu, bez której nie dałby sobie rady, - niech idzie precz. Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść... Oto cała wasza zgniła moralność, jasnie państwo.

MICHAŁ - Daj spokój. Sam wiem. Przecież pamiętam dobrze wszystko, co ona dla mnie zrobiła. Nie, nic nie zapomniałem. Kiedy prawie pół roku byłem ciężko chory, leżałem w łóżku jak kłoda, to ona za mnie walczyła, to ona nie tylko mnie doglądała, karmiła, nie tylko od świtu

do nocy harowała, ale i do urzędów tych djabelskich sama jeździła. A jak to potrafiła gadać z tymi egzekutorami, komornikami, urzędnikami skarbowymi! Takie to niby ciche, zafrasowane wiecznie, załęknione a ile to sprytu i energii ma jak potrzeba!

MIKOŁAJ - Człowiek z ludu. Wiadomo. Nie to, co wasze ziemiańsko-mieszcząskie zgniłki! "Prosty człowiek" mówicie. Tylko na "Prostym Człowieku" można budować! I dlatego właśnie z tych "prostych" ludzi wyrośnie Nowe Jutro, jutro sprawiedliwości społecznej!

MICHAŁ - A niechby już było to Nowe Jutro. Może wreszcie się coś odmieni. Tak, jak jest nie może trwać dłużej. Jak się tu utrzymać na ziemi....

MIKOŁAJ - Pała krew! Znowu ziemia... Czy ty nigdy nie przestaniesz myśleć o tej twojej ziemi? Czy dopiero krwawej rewolucji potrzeba będzie nareszcie przejrzeli? Ziemia... ziemia... Zawracanie głowy! Nie o ziemię wam chodzi lecz o tę fersę, co z tej ziemi ciągniecie. Tfu!

MICHAŁ - /patrzy przez drzwi na taras/ Kazia od podwórza leci. Cóż tam mogło się znów stać? Przecież niedziela i śaden typ z urzędu skarbowego przyjechał nie może... A ty, bracie, o tej ziemi to jak ślepy o kolorach płaciesz. Tylko ten, co się na tej ziemi urodził, co ją potem własnym użył, zrozumieć może, co to jest umiłowanie ziemi - dla samej ziemi! Ot co!

/Kazia wbiega przez taras/

No co się tam znów stało? Komornik przyjechał, czy co?

KAZIA /Zdyszana/ Łaciata się ościeliła! Taki piękny cielak!

MICHAŁ /uradowany/ Patrzcie państwo! To jej dopiero galopem poszło. Idę zobaczyć.

KAZIA - Kiedy koło krzyża już powóz widać. Zaraz przyjadą.

MICHAŁ - A niech ich wszyscy djabli! Cielak ważniejszy!

/Wybiega z Kazią przez taras. Mikołaj sam. Warusza ramionami i zapala nowego papierosa. Zasiada wygodnie na kanapie z książką, którą cały czas trzymał w ręku. Po chwili słychać za sceną turkot kół po żwirze, szczenie psów, głosy. Mikołaj chce wstać ale rozmyśla się, siada z powrotem/

MIKOŁAJ /do siebie/ He, tu przecież nie przyjdą... /czyta/

/Głosy zbliżają się. Za oknem przesuwają się postacie i przez taras wchodzi na scenę pani Remiszewska, Teresa, Radwan i Seweryn. Pani Remiszewska ubrana w suknię popielatą z czarną aksamitką dookoła szyi. Na złotym łańcuszku face-a-main. Na rękach pierścienki, bransoletki. Jest bardzo nobliwa i bardzo ważna/

REMISZEWSKA - Ładnie nas tu przyjmują. Pana domu niema. Gdzież on się mógł podziać?

RADWAN /gruby jowialny szlagon/ Pewnie nie słyszał jakiegoś za jechali. Możemy tu poczekać aż się zjawi. Już służba go zawiadomi

SEWERYN - Wujcio ma rację. Tu całkiem wygodny tapczan. Można się przespać. Taki upał...

/Pociąga w tej chwili spostrzegają Mikołaja, który chce wstać ale rozmyśla się i siedzi dalej/

REMISZEWSKA - /podnosi face-a-main do oczu i ogląda od stóp do głów Mikołaja/ Tien. Il y a donc quelqu'un ici... /Mikołaj ze zdeterminowaniem i nonszalancką przekładą jedną nogę na drugą, zapalając swego nieśmiertelnego papierosa/ Karolu, zapytaj no tego... pana gdzie jest właściwie pan Boroń.

RADWAN - Przepraszam pana szanownego. Czy pan nie wie przypadek gdzie się podział pan Boroń. Przyjechaliśmy właśnie...

SEWERYN - /ziewając rozkłada się wygodnie na tapczanie/ - Pewnie się gdzieś zdrzemnął w chłodku. Ja mam też ten zamiar.

MIKOŁAJ /siedząc w dalszym ciągu i nie podnosząc oczu znad czytanej książki/ - Cielak się urodził.

REMISZEWSKA - Co takiego? Cielak?

RADWAN /śmiejąc się/ A to panie dobrodzieju gospodarz! Poleciał na poród!

REMISZEWSKA - Karolu, nie bądź wulgarny. Je t en prie. Przecież Teresia...

SEWERYN - Co za nietakt ze strony tej krowy. W tak ważnym momencie właśnie gdy mamunia raczyła przyjechać na oględziny...

REMISZEWSKA - Sewer! Quelles manieres! Jak ty się zachowujesz! Doprawdy, jestem zdumiona. Pan Michał właśnie teraz musiał koniecznie...

RADWAN - Zaraz przyjdzie. Siostruniu, nie denerwuj się. Napewno mu już służba powiedziała o naszym przyjeździe. Zresztą czekajcie, zaraz go sprowadzę. Znam wszakże drogę do obory sąsiada. Poczekaście tu chwilę piękne damy.

SEWERYN - A ja się tymczasem prześpię.

/Radwan wychodzi przez taras. Remiszewska ogląda pokój, obrazy, wreszcie przez facy a zain Mikolaja, który powoli wstaje, zabiera papierosnicę, zapalnik, książkę, akcentując powolność ruchów, kieruje się ku drzwiom na lewo i wychodzi bardzo powoli/

REMISZEWSKA /po wyjściu Mikolaja/ A ca non alors! Cóż to za osoba... Co za wychowanie! Nawet nie uważał za stosowne przedstawić się nam. Doprawdy, że pan Michał mógłby...

SEWERYN - Niech się mamunia nie burza. Czy można wymagać dobrych manier od komunisty.

REMISZEWSKA - Komunisty? Mon Dieu! Co ty wygadujesz! Sewer!

SEWERYN - O co chodzi? Komuniści, to bardzo porządni ludzie. Bardzo bym chciał żeby w Polsce panowali komuniści. Przynajmniej wszystko byłoby moje, wszystko byłoby wspólne. To znaczy nic nie byłoby twoje a wszystko byłoby moje i każdy mógłby wszędzie i wszystko brać - i na prawo i na lewo... Niech żyje wobec tego demokracja! Dobranoc.

REMISZEWSKA - Sewer! Wstawaj w tej chwili! Słyszysz? Mówi mi zaraz prawdę, co za komunistą? Bo jeżeli, to... /ciągnie Seweryna za ramię/ No?..

SEWERYN - O jej mamuniu. Poco tyle krzyku o nic. Słyszałem, że podobno u Michała ukrywa się jakiś. Jego dawny kolega z uniwersyteckich czasów jeszcze, że podobno to jakiś komunist. Wielkie rzeczy. Komunistą, to podobno także człowiek.

REMISZEWSKA - Jezus Maria! Co za bezczelność! Biesłychane! Słyszysz Tereso? I co ty na to?

TERESA /która tymczasem siedząc przegląda jakieś pismo/ Ja?

REMISZEWSKA - No ty! Ty! Przecież do ciebie mówię. Wiesz, że ty możesz świętego wytrącić z równowagi. Chodzisz jak błędna czy senna. Zawsze myślisz o czymś innym.

SEWERYN - Mądry stary Nietzsche powiedział słusznie: "Kobieta rzadko kiedy myśli a jeśli myśli, to zawsze o czymś innym".

REMISZEWSKA - Twój narzeczony przechowuje u siebie w domu jakiegoś tam komunistę a ty nic?

TERESA /obojętnie/ Nic, mamusiu.

REMISZEWSKA /przedrzeźnia ją/ "Nic, mamusiu"... Za co maie Pan Bóg skarał doprawdy! Cóż to za charakter! Nigdy nie wiadomo co myśli i czego chce!

SEWERYN - Jakgdyby przy mamuni ktokolwiek mógł cokolwiek innego myśleć lub chcieć!

REMISZEWSKA - Ale za to JA wiem co o tym myśleć. Zaraz pójde i odszukam Michała. Ta sprawa MUSI być natychmiast wyjaśniona. Nie pozwolę byś wychodziła za człowieka, który się brata z tym wyrotowym elementem. Boże, co za czasy! /wychodzi szybko przez taras/.

SEWERYN - /siada na tapczanie i zapala papierosa/ Uf! Biedny Michał! To mu dopiero teraz sada bobu! "Co za czasy"... "Za moich czasów"... Wiesz, Tereniu, że podziwiam doprawdy nieraz twój spokój i twoje opanowanie. Oszalałbym gdybym miał stale mieszkać z naszą kochaną mamunią.

TERESA - Już niedługo...

SEWERYN - Co za szczęście, że mogłem się odseparować od kochanej mamuni dzięki temu spadkowi po dziadku. Jak ty możesz wytrzymać tę tyranię! /po chwili/ Swoją drogą może niepotrzebnie powiedziałem o tym komunizmie. Gotowa jeszcze dla tak drobnej sprawy rozbić to twoje małżeństwo. A ty przecież chcesz wyjść za Michała, co? No powiedz, chcesz, czy nie chcesz? Z ciebie coś wydobyć, to też sztuka.

/Teresa nie odpowiada/

SEWERYN - No, chcesz czy nie chcesz?

TERESA /po długiej chwili/ No powiedzmy, że chcę.

SEWERYN - Kochasz go?

/Teresa nie odpowiada/

SEWERYN - Bo chyba już sobie wybiłaś z głowy tego swego jakiegoś profesorka muzyki, który cię uczył odkąd wróciłaś z klasztoru. I który potem tak nagle zniknął z horyzontu. Dlaczego on właśnie ciwie tak nagle zniknął? Dziwny to był jakiś typ. Zupełnie nie wyglądał na muzyka chociaż muszę przyznać że grał całkiem nieźle.

/Teresa nie odpowiada/

Stałaś się już całkiem niemową, biedna siostruniu. Wiesz, naprawdę szczerze ci współczuję. Jesteś tak życiowo nieprzygotowana, tak niezaradna, tak zahukana przez naszą kochaną mamunię... Tak. Nie ma innego wyjścia dla ciebie. Musisz się czym prędzej wyzwolić przez małżeństwo. A że cel uświęca środki... Robicie zresztą oboje z Michałem dobry interes. On cię wyzwala z matczynej tyranii a ty mu ratujesz majątek. I wszyscy ~~zadowoleni~~ zadowoleni, nawet mamunia, której chyżem jest by jedynaczka wyszła z majątku do sfery ziemskiej jako że sama jest "z dworu". Biedny papa nieboszczyk Wyobrażam sobie ile mu razy wypominała za życia, że przez małżeństwo z nim "wyszła ze swojej sfery"! Uf! Jakże to wszystko

nudne właściwie. Niwch Bóg da szczęście wiekuiste pocziwemu dziadkowi, że zmarł i że zapisał na mnie te kilkanaście tysięcy. Niechno tylko skończę Akademię, tyle mnie będą widzieli w Polsce! Chociaż.../wstaje i powoli chodzi pompokoju/ i teraz nie najgorzej się żyje. Pracownie mam fajną, modelki nienajgorsze. Kobiety ile tylko zapragnę, nawet powiedziałbym, że więcej niż zapragnę. To też ostatnio czułem się nawet trochę jakgdyby wypompowany... Ten miesięczny pobyt u wuja w Białej Górze dobrze mi zrobi. Ale popatrzno.../patrzy na taras. Teresa nie rusza się/ Królowa matka idzie i prowadzi triumfalnie potulną, skruszoną owieczkę...

/Z tarasu wchodzi Remiszewska, Radwan i Michał/

REMISZEWSKA - Co za upał! Panie Michale, proszę kazać podać pod wieczorek. Umieram z pragnienia. No przywitajcie się nareszcie, moje dzieci. Karolu, mam ci coś do powiedzenia.

/Odchodzi z Radwanem w głąb sceny/

MICHAŁ - /całując Teresę w rękę/ Bardzo przepraszam...doprawdy przykro mi...

TERESA /chłodno/ To mama...nie ma o czym mówić...

MICHAŁ - Już mi wybaczyła.

SEWERYN - No i co?

MICHAŁ /witając się z nim/ Co? Nie rozumiem.

SEWERYN - Pogodziliście się z mamunią?

MICHAŁ - Dlaczego mieliśmy się godzić?

SEWERYN - No bo wyszła ciebie szukać w wielkim wzburzeniu, że przechowujesz u siebie komunistę.

MICHAŁ - To żaden komunista. Kto to może takie brednie rozsiewać. To mój dawny przyjaciel z uniwersyteckich czasów, Rosjanin z ojca, Polak z Matki. Jest u mnie chwilowo bo...bo chorował ciężko...

SEWERYN - Jakże się nazywa?

MICHAŁ - Mikołaj Telęga.

REMISZEWSKA ! Cóż za dziwaczne nazwisko. To pewnie z chłopów. Phi donc...

MICHAŁ - To nie jest jego prawdziwe nazwisko...Jego ojciec... jego ojciec był generałem rosyjskim, adjutantem cara...

REMISZEWSKA /z z nadzieją/ Ach mój Boże, to może jakiś hrabia?

MICHAŁ /widocznie improwizuje/ Właśnie. Ma tytuł hrabiego. Ale to dziwak. Przejścia, jakie miał tak mu się rzuciła na mózg, że zdziwaczał. Nie znosił gdy mu mówić o jego tytule. Używa nazwiska, którego było na jego papierach gdy musiał uciekać z carskiej Rosji jako młody student na jakiś rok przed Rewolucją w 1917 roku za swoje komunistyczne przekonania...

REMISZEWSKA - Ach gdybym wiedziała, że to hrabia...

SEWERYN /mrugając do Michała/ - Tęby mu mamunia darowała jego komunizm, co? No więc skoro z tym hrabią+komunistą załatwione to chwalić Boga wszystko w porządeczku. Możemy teraz nareszcie dobrym podwieczorkiem uczcić dzieło wuja-swata. A propos. Od kiedy to wujaszek powziął ten genialny pomysł pożenienia tych oto dwojga?

oto dwojga?

RADWAN - Genialny pomysł, powiadasz? He he he. Owszem, pomysł nie najgorszy. Sasiadujemy tu przecież z panem Michałem o miedzę. Mogłem więc obserwować jego tego panie dzieju tężyzną ziemniakową he he he. Teraz sobie tedy pomyślałem, że ta para jest stworzona dla siebie. No i co? Czy nie mam racji?

/Przy jego ostatnich słowach w drzwiach z lewej strony staje niepostrzeżenie Kazia i stoi, nie chcąc przerywać rozmowy. Jest cała wpatrzona w Teresę. Pierwszy zauważa ją Seweryn/

KAZIA / z trudem mówiąc, nie mogąc oderwać oczu od Teresy/ - Pani dziedzicu... podwieczorek podany...

RADWAN - A to świetnie, panno Kaziu. Chętnie coś przegryzę. I wyję także. Chodźcie dzieci.

/Kazia wychodzi. Remiszewska cały czas przyglądała się jej przez face a main/

REMISZEWSKA - Co to znowu za... osoba?

MICHAŁ - Moja gospodyni.

REMISZEWSKA - /stanowczo/ Za ładna.

SEWERYN - Świetnie zbudowana. Co za linia ramion /kreśli ręką w powietrzu/ Chętnie bym ten akt malował. Muszę ją odszukać po podwieczorku i umówić się...

REMISZEWSKA /rozkazującym tonem do Michała/ Zlikwiduje ~~pana~~ to pan, panie Michale.

MICHAŁ - Ależ proszę pani, to...

REMISZEWSKA /z naciskiem, bezapelacyjnie/ Zlikwiduje to pan, pan Michale.

MICHAŁ - Ale kiedy...

REMISZEWSKA - Czyżby się pan sprzeciwiał, panie Michale?

RADWAN - /podmigując do Michała za plecami Remiszewskiej/ Ależ siostroniu dobrodziejko, to taka dobra gospodyni. Nikt nie potra zrobić takich flaków z pulpetami jak ona. A przecież Terenia...

REMISZEWSKA - Terenia nie ma tu nic do powiedzenia.

SEWERYN - Jak zwykle.

REMISZEWSKA /odwracając się ku niemu/ Mówiłeś coś, Sewerynie?

SEWERYN - Ale skądże mamuniu.

REMISZEWSKA - Więc sprawa załatwiona, panie Michale?

MICHAŁ /ujarzmiony/ Tak jest, proszę pani.

REMISZEWSKA /zadowolona/ A za tym temat wyczerpany. Allons, mes enfants.

/Wszyscy kierują się ku drzwiom z lewej strony. W tej chwili przez taras wpada chłopak stajenny zadyszany/

CHŁOPAK - Panie dziedzicu, panie dziedzicu!

REMISZEWSKA - Wielki Boże! Co się stało?

CHŁOPAK - Łysą wzdęło i pan rzadca kazali...

MICHAŁ - Łysą? Rany boskie! Lece! Taka wapaniaka krowa...

/Wybiega z chłopakiem przez taras. Konsternacja.
Seweryn wybucha śmiechem/

REMISZEWSKA - Quest-ce-qu-il a dit?

SEWERYN /śmiejąc się do łez/ Ze wzdęło!

REMISZEWSKA - Co takiego? ????

/Seweryn nie może mówić ze śmiechu/

RADWAN - Krowę wzdęło, siostruniu.

REMISZEWSKA - Co takiego? ... Krowę... wzdęło??? O Boże!!!

K u r t y n a

Scena przedstawia ten sam pokój co w akcie pierwszym. Jest wieczór. Za oknami ciemno. Na zegarze pod dziewczętej. Drzwi na taras otwarte. Na biurku pali się lampa. Przy tapczanie druga lampa. Złotawe, ciepłe oświetlenie. Scena cawilowo pusta, po czym przez drzwi z prawej strony wchodzi Mikołaj i zaczyna czegoś szukać na stoliku, tapczanie, fotelu, biurku. Przez drzwi z lewej strony wchodzi Kazia z tacą. Rozstawia na bocznym stoliku filiżanki, imbryk itd.

MIKOŁAJ - No jakieś tam panno Kasiu z tą głową?

KAZIA - Dziękuję. Trochę lepiej.

MIKOŁAJ - A jednak proszek mój pomógł.

KAZIA Jak zasze. Dziękuję.

MIKOŁAJ - Zle pani wygląda ostatnio. Nawet moja kuracja nie pomaga. /Kazia milcząc ustawia filiżanki/ Lepiej pani wyglądała rok temu gdy tu zjechałem. Cholera, gdzie też mogłem wetknąć tę książkę? Zaraz wszyscy tu przyjdą po kolacji.

KAZIA - Już kończą.

MIKOŁAJ - No właśnie. A ja nie mogę...no, jest nareszcie! /znajduje książkę/

/Kazia chce wyjść z pustą tacą ale Mikołaj zatrzymuje ją/

MIKOŁAJ /gwałtownie / Po jakiego diabła pani tu wogóle siedzi?

KAZIA / z przestraszonym / Ja?!

MIKOŁAJ - Co to pani myśli, że ja oczu nie mam czy co? Przecież widzę jak pani z każdym dniem mizernieje i blednie.

KAZIA - Bo...pracy dużo teraz. Czerwiec się kończy. Zniwa za pasem...

MIKOŁAJ - Żniwa, żniwa! Zawracanie głowy! Pracuje pani jak ten wół ro boczny od świtu do późnej nocy. Pewnie...Nic się nie zmieniło przez to małżeństwo. Od roku prawie jest nowa jak to po waszemu się mówi "Pani dziedziczna" a gospodarstwo jak było tak jest na pani głowie. Co też ona robi całymi dniami, ta lala? W betach się wyleguje czy pasjansa kładzie? Patrzeć na to wszystko nie mogę. Całymi godzinami popołudniu na fortepianie wygrywa odkad zdrowa.

KAZIA - Chorowała przecież...

MIKOŁAJ - A no wiem, wiem. Nie chciało się jak jej jak normalnej kobie cie ciekawa urodzić i zrobiła sobie chorebo. Odkąd wrócili z tej podró pośród poślubnej zimą teraz ciągle tylko lekarze, choroby...Jasnie pańskie fanaberie wszystko!

/Kazia znowu chce wyjść ale Mikołaj znów ją zatrzymuje/

MIKOŁAJ - Nie! Proszę zaczekać! Pytałem się pani po cholere pani tu siedzi w tym całym sosie? Słodko tu pani, czy co? Co pani na z tego?

KAZIA - No jakto...Michał...pan dziedzic...

MIKOŁAJ +Właśnie. Michał. Dla niego! Bo warto sobie życie marnować. Prze że też nie jestem ślepy. Miała być żoną tylko dla pieniędzy a tymczasem.../Kazia znowu chce się wyknąć/ Nie. Djabli biorą gdy się na to patrzy. Panno Kasiu! Pani jest morowy całowiek. Pani może być potrzebna i innym. Rozumie pani? Nietylko tutaj gdzie...et, ci tu gadać. Dostanie pani lepszą posadę gdzieś indziej. Znajde pani zajecie. Mam już coś nawet na widoku. Ale musi pani wyjechać. Wyjechać stąd, rozumie pani? Nie marnować się! Co do licha! Takich ludzi jak pani nam

potrzeba! Za tydzień muszę jechać do Warszawy na kilka dni. Zabiorę panią i urządzę panią tam. Dobrze tam pani będzie. Naprawdę lepiej niż tutaj. Tam dopiero ocenia panią a tutaj... Czy to kto ocenia? A teraz, odkąd ta stara wariatka zjechała do córki, to jeszcze w dodatku te jaśnie pańskie fochy... To babsko nie może sobie darować, że pani jednak została w Rudzie.

KAZIA - To pani Teresa chciała...

MIKOŁAJ - Wiem, wiem. Chciała żeby pani została bo jej tak wygodniej. Cóż: czemu nie? Na męża patrzeć ~~nie~~ wcale nie chce i wołałaby żeby pani... et, świątostwo to wszystko ot co! Ale trzeba raz z tym skończyć! Wyjedź pani i już. Wszystko pani załatwię. Pomogę i wrócę tu dopiero gdy już panią na nowym miejscu urządzę. Ja tu muszę zostać bo... No ale to już inna sprawa. To pani nie dotyczy. W niedzielę proszę być gotowa.

KAZIA - Ale kiedy Michał... an dziedzic...

MIKOŁAJ - Pan dziedzic! Pan dziedzic! Masz już zapłatę od swego "Pana Dziedzica"! Za wierną służbę. W tę lalę malowaną wpatrzony teraz jak idjota.

/Słychać głosy na scenie. Kazia wynosi się drzwiami na prawo
Z lewej strony wchodzi Remiszewska i Teresa/

REMISZEWSKA - Zostawiliśmy naszych panów przy winku. To taki dobry angielski zwyczaj by panowie po kolacji zostawali sobie trochę sami przy kieliszku wina. Prawda, panie hrabio? Pan napewno w swoich licznych podróżach... Ale doprawdy czemu pan nie chce z nami razem jadać? Tak samemu w pokoju u siebie... To nawet niedobrze na trawienie.

MIKOŁAJ /gburowato/ Mam dobre trawienie.

REMISZEWSKA - Byłoby nam o wiele przyjemniej gdyby pan był z nami.

/Teresa zbliża się do drzwi na taras/

Dokąd idziesz, Tereniu? Wieczór chłodny. Zaziebisz się.

TERESA - Mam szal. Chce się przejść. /Wychodzi do parku/

REMISZEWSKA - Otul się dobrze. Ma pauvre enfant. Taką jakąś dziwną zawsze, milcząca. Nigdy jej wiadomo co ona myśli właściwie.

MIKOŁAJ / tym samym tonem/ - Pewnie wogóle nie myśli.

REMISZEWSKA - Ach pan hrabia lubi zawsze takie jeux de mots. Jakże jestem rada że pana chociaż raz przyłapałam. Jestem tu już od paru tygodni a dotychczas nie wiem czy raz jeden udało mi się pana hrabiego spotkać. Tak pan hrabia ludzi unika...

MIKOŁAJ - Unikam zawsze ludzi, którzy...

REMISZEWSKA - Pan hrabia ma taki... paradoksalny umysł! Tyle by pan mógł opowiedzieć ciekawego.

MIKOŁAJ - Szakoda czasu.

REMISZEWSKA - ...o swojej rodzinie, o dawnych świetnych carskich czasach. Napewno pan jeszcze pamięta swoje dzieciństwo w Petersburgu, swego ojca generała. Ach cóż to musiało być za życie! Cóż to za życie mamy dzisiaj! Któż się dziś dorwał do władzy nas!

MIKOŁAJ - Głopoty, tepoty i miernota.

REMISZEWSKA - Prawda? Święta prawda! Pan hrabia zawsze to uśmieje tak... wyraziście. Tylko kultura wielu pokoleń może dać taki... taki styl, taki genre, taki...

MIKOŁAJ - /ironicznie/ ...smak.

REMISZEWSKA - Właśnie. Pan hrabia jest tak oryginalny. Szalenie lubię des originaux comme vous. Ja sama... ach Mon Dieu! Mój biedny mąż nieboszczyk to był przecież tylko taki sobie inżynier a ja...

/Mikołaj cały czas usiłuje się wyknąć ale Remiszewska w rozmowie wciąż zachodzi mu od strony drzwi/

Nie, nie panie hrabio, tym razem nie dam panu uciec. Musi mi pan coś opowiedzieć o dawnych splendorach. Uciekliśmy razem od obecnej rzeczywistości...

/W tej chwili przez drzwi z lewej strony wchodzi Michał, Radwan i Seweryn/

MICHAŁ - Patrzenie państwo! Wielki samotnik...

REMISZEWSKA - Hrabia obiecał mi właśnie opowiedzieć trochę wspomnień...

/W tej chwili Mikołaj szybko znika przez drzwi na prawo/

RADWAN - Ha ha ha! Obiecał - i zwał!

SEWERYN - Niech się mamunia nie martwi. Powiem pod sekretem gdzie i kiedy można go przyłapać.

REMISZEWSKA - Mój Boże! Już znowu uciekł. A tak miłeśmy sobie tu gawędzili. On nie lubi ludzi. C'est un original.

RADWAN - No ale gdzież te szachy? Teraz tradycyjna partyjka przed snem.

SEWERYN - Już są. Proszę.

/Radwan i Seweryn zasiadają przy stoliku w głębi sceny i zaczynają grać/

MICHAŁ / do Remiszewskiej/ Gdzie Terenia?

REMISZEWSKA - Poszła się przebrać.

MICHAŁ - Ach Boże, zaniebi się. Zaniósę jej płaszcz. Taki chłodny wieczór.

REMISZEWSKA - Ma szal na sobie.

MICHAŁ - To za mało. Ona taka wrażliwa... /wychodzi na lewo/

/Remiszewska zasiada przy biurku i kładzie pasjansa/

RADWAN /od szachów/ Teraz ty, Sewer. Tylko uważaj chłopce bo będzie źle. A zanim będziesz kombinował ja sobie zapalę cygarko. /Wstaje, bierze cygaro i zapala, chodząc po pokoju/ No ale moi kochani z tą wojną to mówię wam, że niedobrze. Psia krew, zaczyna to wyglądać całkiem kiepsko. Niemcy uzbrojeni po zęby. Kto u naspanie dobrodzieju chce wojny? Nareszcie ceny na zboże trochę ruszyły w górę. Może nareszcie będzie trochę lepiej a oni wciąż o tej wojnie... Oddać im ten Gdańsk i będzie spokój.

REMISZEWSKA - A pewnie. Poco tyle hałasu o takie głupstwo.

/Michał wraca z płaszczem Teresy/

MICHAŁ - Zaniósę płaszcz Tereni /wychodzi przez taras/

RADWAN - Cóż to za kochający małżonek się z tego Michała zrobił ha ha ha! Ktoby to pomyślał rok temu...

SEWERYN - Genialny pomysł wuja dobrodzieja dał wspaniałe rezultaty, co? No wujaszku, wieża zagrożona. Uwaga.

RADWAN Aj, co ty mówisz, Sewer, nie stresz mnie. Czekać no...

/siada do szachów/

SEWERYN - Teraz wujcio sobie troche głowę połamie. Tak, tak, wujaszku chociaż przy szachach wujaszek musi pomyśleć. Dzięki Bogu, że istnieje gra w szachy boby niektóre mózgi całkiem wyjałowiały z braku wysiłku. Zwłaszcza mózgi hiesiańskie, takie co to "z dziada pradzia da" tylko o ziemniakach, fasoli, burakach, pszenicy...

REMISZEWSKA - Sewer! Je t'en prie. Nie lubię takiego tonu.

SEWERYN - Cóż, prawda w oczy kole, chere maman. Dobrze już, dobrze. Ziemianie to tabu, ziemianie to elita, ziemianie to podwalina narodu. Dziwna rzecz jednak, dlaczego właściwie najwięcej głupców właśnie było i jest wśród ziemian?

RADWAN - Szach królowej. Zamiast gadać lepiej byś uważał, paniedobro dzieju.

REMISZEWSKA - Powiedzieli mi jednak co właściwie mówią przez radio. Od tygodnia tutejszy aparat zepsuty i... He, nie wierzę w żadną wojnę. Może za rok, w 1940 roku lub za dwa lata. Za miesiąc przecież muszę jechać na moją doroczną kurację do Montecatini.

/Z tarasu wchodzi Teresa/

REMISZEWSKA - Cóż to? A gdzie Michał?

TERESA - Michał? Skądże mogę wiedzieć.

REMISZEWSKA - Pobiegł wszakże ciebie szukać. Gdzieś była?

TERESA - Na szosie.

REMISZEWSKA - Co? O tej porze? Na szosie? Zwariowałaś! I bez płaszcza! Po chorobie!

SEWERYN - Teresa odstawia gieroja. Ma dość cherlactwa, prawda, siostru niu? A biedny Michał biega w ciemności po parku i szuka...

RADWAN - No już posunąłem tego lauffra. Teraz ty, Sewer. Uważaj kochanku bo dostaniesz mata. A ty Tereniu zagraj nam teraz.

/Teresa wychodzi drzwiami na lewo. Gdy już jest w progu Radwan woła jej w ślad/

RADWAN - Zagraj no to, co to takie wiesz burzliwe... co to takie pasaże... /śpiewa fałszywie/

/Teresa wychodzi. Po chwili słychać z sąsiedniego pokoju jej grę. Gra dynamiczna, uderze silne. W grze tej objawia się niewyżyta namiętność, tęsknota, bunt. Po chwili w drzwiach od tarasu staje Michał/

MICHAŁ - Więc już wróciła... Gdzie była? Szukałem po całym parku...

SEWERYN - Szukała Błednego Rycerza na szosie.

MICHAŁ - Jezus Maria! Bez płaszcza! Taka rosa. Przecież mogła...

REMISZEWSKA - Nic jej nie będzie. Płuca na zdrowie. Zadzwoń no proszę na Kazię.

/Michał naciska dzwonek i zaczyna chodzić po pokoju/

SEWERYN - Na pannę Kazię, mamuniu. Panna Kazia nie jest służącą lecz właściwą gospodynią tego domu.

REMISZEWSKA - Mon cher, wypraszam sobie tego rodzaju uwagi. Kazia jest prosta dziewczyna i nie może być traktowana na równi... A poza tym..

SEWERYN - Poza tym mamunia jej jakośdziwnie i specjalnie nie cierpi. Pewnie za jej pracowitość. No wuju, graj.

REMISZEWSKA - Twoje uwagi są całkiem nie na miejscu. Jest to tylko służąca, mon cher. Zdejdziesz sobie o tym zapominać.

/Chwila milczenia. Remiszewska kładzie dalej asjansa. Seweryn Radwan skupieni nad szachami. Michał chwile chodzi nerwowo po pokoju po czym staje na środku sceny namiętnie otwiera

drzwi, poprzez które dochodzi gra Teresy. Długo stoi, zaskuchany i wpatrzony zdaleka w Teresę, którą tylko on widzi. Na twarzy jego tęsknota i cierpienie. W tej chwili w drzwiach z prawej strony staje Kazia. Chwilę stoi wpatrzona w Michała. Remiszewska spostrzega ją dopiero po chwili ale udaje, że jej nie widzi. Wreszcie raczy ją zauważyć/

REMISZEWSKA - Nareszcie! /Kazia milcząc czeka u drzwi/Cóż tak długo?

KAZIA /cicho, wciąż wpatrzona w Michała/ Ja już czekam...

REMISZEWSKA /przegląda się jej impertynencko przez ramię i rękę/
Długo trzeba w tym domu czekać aż kto. ze służby przyjdzie./Po chwili/ Dzwoniłam o moje ziółka.

KAZIA - Zaraz przyniosę.

REMISZEWSKA - Tylko żeby były gorące. /Kazia chce wyjść. Remiszewska woła jej w ślad/I dobrze przecedzone.

/Kazia wychodzi. W tej chwili Teresa przestaje grać. Michał znów zaczyna krążyć po pokoju. Teresa staje w progu/

MICHAŁ / w porywie ku niej/ Cudownie dziś grałaś!

SEWERIN - Co to było, to ostatnie?

TERESA - Poeme.

SEWERIN - O ile mnie pamięć nie myli to jest to co wciąż grał ten twój profesorek muzyki, prawda? Tak, tak, napewno. A potem, gdy już znikł ty to grywałaś godzinami. Grasz to z takim temperamentem o jaki cię nawet nie posądzam, siostruniu.

RADWAN - Nic nie uważasz, panie dobrodzieju.

/Teresa w głębi sceny coś ogląda na stole. Michał idzie za nią krok w krok i coś gorąco do niej mówi. Teresa nie odpowiada. Wchodzi Kazia z filiżanką, którą podaje Remiszewskiej/

REMISZEWSKA - Znowu ledwo letnie...

KAZIA / wciąż wpatrzona w Michała i Teresę/ Może zagrzać.

REMISZEWSKA Cóż to za służba tutaj! U mnie w domu... Wczoraj źle przecedzone, dzisiaj za zimne, jutro pewnie będą za gorące. Dobrze wytresowana służba...

KAZIA / z nagłym wybuchem, ujrzawszy, że Michał całuje ręce Teresy/
-Ja nie jestem służącą!

REMISZEWSKA - Co takiego?

KAZIA - Pani to zawsze...

REMISZEWSKA - Co takiego???

KAZIA - Bo...

REMISZEWSKA - Niesłychane! Odkąd to służba ma głos?

KAZIA - Ja nie jestem żadną służącą i...

REMISZEWSKA - Milczeć! Milczeć! W tej chwili...

KAZIA - Ja...

REMISZEWSKA - Proszę wyjść! Natychmiast! Co za bezczelność!!!

KAZIA /wybuch płaczem/ Wyjść! Wyjść! Zaraz wyjść! I już nie wrócić! Wcale... nigdy!!! Nigdy!!!

REMISZEWSKA - Proszę wyjść! Bezczelność!

/Kazia wybiega, trzaskając drzwiami/

REMISZEWSKA - / z wściekłością, która ją aż dźwi/ Bez-bezczelność!

SEWERYN - Co tam się stało? Czy mi się zdawało, że jakaś burza się tu przed chwilą rozpetala? Byłem tak zajęty losami mojej wieży...

REMISZEWSKA - Ta bezzelna dziewczyna... Cóż to za służba wielki Boże!

SEWERYN - Cóż ta biedna ~~Kazimierz~~ Kazia znówu zawiniła.

REMISZEWSKA - Jutro już jej nie będzie w tym domu. To niesłychane! Michale...

/Michał nie słyszy, coś mówi gorąco do Teresy/

RADWAN / z triumfem/ Mat!

SEWERYN - Mat? Jakim cudem?

RADWAN - Bo nie uważasz, panie dobrodzieju.

REMISZEWSKA - Mam już dość tego wszystkiego. Zdenewowałam się przez tę bezzelną dziewczynę. Muszę wziąć lekarstwo na serce. Idę do siebie. Pora już spać. Nie mogę poprostu mówić ze zdenewowania. Jutro pomówię z Michałem.

/Radwan i Seweryn porządkują szachy. Teresa opuszcza Michała w środku wypowiedzanego przezeń zdania i biorąc jakąś książkę ze stoli, a idzie za matką/

REMISZEWSKA - /dostojnie/ Dobranoc, Karolu /całuje w czoło Radwana/ Dobranoc, Sewerynie /ditto z Sewerynem/ Dobranoc ci, Michale /ditto z Michałem/ Jutro będę miała do pomówienia z tobą. Dobranoc, Tereniu.

TERESA - Idę z mamą.

MICHAŁ / gorączkowo/ Tereniu, proszę ci, zostań na chwilę

TERESA /wzrusza ramionami, niechętnie/ Poco?

MICHAŁ - Chciałbym... chciałbym pomówić z tobą...

SEWERYN - Biedny mąż w separacji. I to w separacji od żony! Musi żonę o audjencję prosić. Te osobne sypialnie to jednak choć mądre ale fatalny pomysł, co, Michale?

REMISZEWSKA - Sewer! Ne sois pas vulgaire.

RADWAN - No, na mnie też czas. Do jutra, moi państwo. Jutro przywiozę wam ostatnie wiadomości radiowe o wojnie.

SEWERYN - Pan Chamberlain, pan Hitler, an Roosevelt, pan Beck... Boże, jakie to wszystko właściwie nudne /ziewa/ No, dobranoc.

/Wszyscy wychodzą prócz Michała i Teresy/

MICHAŁ - Tereniu!

TERESA /zimno/- Słucham cię.

MICHAŁ - Tereniu! /chce objąć ją, Teresa wymyka mu się/ Tereniu! Dłaczego, dlaczego jesteś taka niedobra dla mnie? Przecież już oddawna wróciłaś do zdrowia i... te osobne sypialnie... Czy ty nie rozumiesz.. nie rozumiesz, że... że ja tęsknię za tobą!

TERESA - Nie chcę nic wiedzieć o tem.

MICHAŁ - Jakte? Tak ma być nadal? Nie zgadzam się na to! Gdy byłeś chora tyle miesięcy sam przecież zamieszkałem osobno by ci nie przeszkadzać, by ci się nie narzucać ale teraz, oddawna już, przecież lekarz powiedział, że jesteś. już wreszcie zdrowa i...

TERESA - Tak. Jestem zdrowa. Nareszcie!

MICHAŁ - No widzisz. Biedactwo moje! Nie jesteście jeszcze nawet rok po ślubie a już w trzecim miesiącu to nieszczęsne poronienie. Właściwie ~~zanim~~ tylko trzy miesiące, niecałe 3 miesiące... Tereniu!

/chce ją pocałować. Teresa uchyla się/

TERESA - Nie chcę o tym wszystkim nic wiedzieć.

MICHAŁ - Jakto? Nie rozumiem. Przecież jesteś moją żoną.

TERESA - Żoną?

MICHAŁ - No jakto?

TERESA - Żoną? Żoną od pieniędzy, owszem.

MICHAŁ - Ach jak że możesz!

TERESA - Od... "tamtych" spraw masz przecież... Kazie.

MICHAŁ - Ach jakże możesz nawet tak mówić! Tereniu! Co się z tobą dzieje? Ty, zawsze taka cicha, zgodna...

TERESA - Dlatego właśnie wymogłam na mamie żeby Kazia pozostała w Rudzie, żeby...

MICHAŁ - Jezus Maria! Co ty wygadujesz! W głowie mi się mąci! Tereniu! A może... może ty jesteś... zazdrosna? O kogo? O taką Kazie? Ach czemuż jest Kazia! Tereniu! Ale jeśli jesteś zazdrosna, to... /chce ją znów objąć, Teresa wymyka mu się znowu/

TERESA - Daj spokój. Nie warto. Ale zresztą, skoro już wywołałeś tę rozmowę, to... Nie miałam zamiaru mówić z tobą dziś jeszcze o tym wszystkim ale skoro już tak, to...

MICHAŁ - Jak ty to mówisz! Takie masz oczy wrogie! Tereniu!

TERESA - Mniejsza o to jakie mam oczy. Dobrze. Więc powiem ci teraz. Nasze małżeństwo...

MICHAŁ - Może być najcudowniejszym małżeństwem pod słońcem.

TERESA - Nasze małżeństwo powstało z kalkulacji.

MICHAŁ - Ach Boże! Ranisz mnie!

TERESA - Czy możesz temu zaprzeczyć?

MICHAŁ - Nie chcę nawet myśleć o tym. Jeżeli nawet takie było jego założenie, to jednak potem... Czy ty nie rozumiesz, czy ty nie widzisz, że...

TERESA - Ja nic nie chcę rozumieć i nie chcę widzieć. Sprawa jest jasna. Pobraliśmy się bo ty chciałeś moimi pieniędzmi ratować Rudę a ja przez małżeństwo z tobą chciałam się wyzwolić od mamy.

MICHAŁ - Ależ Tereniu, przecież...

TERESA - Proszę ci nie przerywaj. Sam sprowokowałeś tę rozmowę więc bądź konsekwentny. Powiem ci wszystko. Właściwie nie byłam zdecydowana czy ci to powiem za 2 tygodnie po wyjeździe mamy, czy też na piśmie w pożegnalnym liście...

MICHAŁ - Pożegnalnym liście? Na miłość Boską! Co to wszystko znaczy?

TERESA - To wszystko znaczy, że się rozstajemy.

MICHAŁ - Tereniu! Czy tyczy ja mam gorączkę? To jakiś obłęd!

TERESA - Bynajmniej. Jestem w pełni władz umysłowych. Możesz zbadać mój puls. Nawet nie jest przyśpieszony. Poprośtu posta nowiłam odejść od ciebie, odjechać od ciebie, czy jak to się mówi w takich wypadkach. Rozwód narazie nie jest mi potrzebny.

MICHAŁ - Boże! Boże! Co ona mówi! Tereniu...

TERESA - Przez małżeństwo z tobą osiągnęłam to co chciałam: swobodę i niezależność materialną. Ty osiągnąłeś także to czego chciałeś. Dzięki memu posagowi uratowałeś się i dźwignąłeś Rudę i teraz już stoisz na mocnych nogach. Gdyśmy się pobierali nie było mowy o żadnych sentymentach. To był interes. Handel. Nazwij to sobie jak chcesz.

MICHAŁ - Ależ od tego czasu...

TERESA - Po dwóch miesiącach wbrew mojej woli zaszłam w ciążę.

MICHAŁ - Jakiż byłem szczęśliwy! Tak marzyłem o dziecku, o rodzinie...

TERESA - O "mojej" rodzinie na "mojej" ziemi, prawda? Istotnie to jest rozczarowanie dla ciebie. Twoje plany okazały się domkiem z kart, który się ~~zawalił~~ zawałił. Ale może i coś więcej się zawałi niebawem, nie tylko twoje osobiste projekty. Jest czerwiec 1939 roku... Zobaczymy co będzie dalej.

MICHAŁ - Projekty! To o moje szczęście chodzi! Jak możesz!

TERESA - Nie odbiegajmy od tematu. Więc po 2 miesiącach zaszłam w ciążę. Wbrew mojej woli. I wówczas postanowiłam tę ciążę przerwać.

MICHAŁ - Więc to ty sama! To ty... Boże! To potworne!

TERESA - Nie przesadzajmy... Dlatego tak długo chorowałam, operacyjkę moją lekarz spartelił. Ale teraz to wszystko już wreszcie minęło. Jestem wreszcie, ~~znowu~~ wreszcie zdrowa. Zdrowa i wolna!

MICHAŁ/pada na fotel/ - Nie mam już słów...

TERESA - Tym lepiej. Poco za wiele słów. Streszczam się: za 2 tygodnie to znaczy po wyjeździe mamy wyjadę z Rudy. Spokojnie, bez skandalu, bez ostentacji. Zamieszkałam w Warszawie. I będziesz mi co miesiąc przysyłał sumę odpowiadającą procentowi od mego kapitału, włożonego w twój majątek. Nie żądam od ciebie narazie zwrotu całej sumy, tylko odsetek. Chyba to jest dość fair? Dzięki temu kapitałowi postawiłeś Rudę na takim poziomie, że możesz mi bez trudu wypłacać procent, który mi wystarczy na życie.

MICHAŁ /chwytając się za głowę/ - Potworne! Potworne! Bankrut! Bankrut! Wszystko... ruina...

TERESA - Nie tragizuj. Majątek w rozkwicie, więc gdzie tu ruina? Przecież ziemia... /ironicznie/ Ziemia... to wszystko! Tyle się o tym nasłuchiwałam. Dla ziemi idzie się na wszelkie kompromisy, więc...

MICHAŁ - Czy ty wcale nie masz serca! Czy ty nie widzisz, nie rozumiesz, że... że ciebie pokochałem...

TERESA - Egzaltacja. Miłość? Sam w siebie to wmówiłeś by jakoś upiększyć ten marjaż, ten... handel. A zresztą już ci mówiłam, masz przecież Kazię... A teraz dość już tej rozmowy. Nie rób dramatów. Nie ma o co. Zostaniesz przy swojej ziemi, to wszakże najważniejsze.

/Michał siedzi, trzymając głowę oburącz w zupełnej prostracji. Teresa mówi cały czas, stojąc. Nagle przez drzwi z lewej strony wchodzi Mikołaj. Widząc ich chce się wycofać ale Teresa zatrzymuje go/

TERESA - Proszę bardzo. Właśnie ide się położyć. Może pan pocieszy Michała. Dobranoc.

/Teresa śpiesznie wychodzi/

MIKOŁAJ - Cóż tu znówu za inteligencka tragedia? /Michał nie odpowiada/ No odeszł się. Co się stało? Nie rób z siebie Wertera. Pożarliście się o coś? Ach te burżuazyjne dramaty! Tu wojna łada dzień, może już za parę tygodni będą się walić, trony, ustroje społeczne, miliony ludzi będą się wzajemnie mordować, miasta Europy legną w gruzach, piekło się rozpeta a tu... pan dziedzic pokłócił się z panią dziedziczką...

MICHAŁ /zrywa się/ Przestań! Zamilcz! Nie pora tu na twoje polityczno-społeczne gadaniny! Jestem bankrut! Rozumiesz? Bankrut na całej linii...

MIKOŁAJ - Cóż to za nowe hece? Czyżby forsa pani dziedziczki okazała się blagą?

MICHAŁ - Drwij sobie, proszę, drwij, przyjacielu... Nie wiem, czy doprawdy mogę się nazwać swoim przyjacielem jeżeli w takiej chwili...

MIKOŁAJ - A jakiej chwili? Przecież nie wiem o co wam poszło.

MICHAŁ - Teresa odjeżdża odemnie.

MIKOŁAJ - Tak zupełnie? Czy tylko dla chwilowych fochów?

MICHAŁ - To nie żadne chwilowe fochy. Odchodzi odemnie.

MIKOŁAJ - Task?... No tak... No pewnie, że to poniekąd głupia sytuacja. Ale przecież właściwie zależało ci w tej całej transakcji nie tyle na niej ile na jej kapitale, więc właściwie nie rozumiem dlaczego takiznówu dramat! Przecież twoja ziemia...

MICHAŁ - Drwisz! Znówu drwisz! To wszystko co potrafisz. Burzyć i wydrwiwać! Oto cały wasz komunizm, twój i tobie podobnych! Pray jaśń! Byłem idjota, że mogłem wierzyć w twoją przyjaźń, ty społeczniku, burzycielu!... No cóż, dwa zawody naraz. W życiu zwykle jedno za drugim na człowieka spada. Miłość i przyjaźń... Wszystko zawodzi... /zrywa się gwałtownie/ Nie! Nieprawda! Jest jedno, co nie zawodzi. Co nie zawiedzie... nigdy!

/biegnie ku drzwiom na taras/

MIKOŁAJ - Czekajże! Dokąd lecisz w tę noc? Pogadamy...

MICHAŁ /od progu/ Nie ma o czym. Dobranoc. /wybiega/

/Mikołaj sam. Wzrusza ramionami/

MIKOŁAJ /sam do siebie/ Wariat! Ale to nic. Przejdzie mu i to. Może jeszcze dorosnie do innych spraw, innych wartości. Nie zawsze można przez rewolucję. Czasem trzeba przez ewolucję...

/Zapala papierosa, chodzi po pokoju. Widać, że jest zdenerwowany, jak dyby na coś czekał. Zegar bije 10 razy. Po chwili w szybę drzwi, prowadzących na taras, ciche pukanie. Mikołaj staje na środku pokoju i nadsłuchuje. Stuka nie powtarza się wyraźniej: 2 razy po 3. Mikołaj szybkim krokiem idzie ku drzwiom na taras, w których w tej chwili w reku rewolwer/

MIKOŁAJ - No bracie... o mały włos.

ROMAN - /salutując po wojskowemu/ - Cześć.

MIKOŁAJ - Cześć. /podają sobie ręce z uśmiechem/

MIKOŁAJ - O mały włos nie wpadłeś na scenę małżeńską. Trzeba było psia krew akurat o tej porze... Wymaczyłem ci tę godzinę bo o tej porze już cały kurnik dawno chrapie.

ROMAN - Słyszakem jakieś głosy przez otwarte drzwi. Ten wariat po leciał na podwórse.

MIKOŁAJ - To dobrze. Najlepiej się tam uspakaja. Gdy się zdenerwuje zawsze bądź, ~~nie~~ chwyta za piug, za brone, za kose, bądź też idzie do swoich zwierząt. To maniak.

ROMAN - Maniak? Czego?

MIKOŁAJ - A no ziemi... No ale nie tracimy czasu. Jak tam w Warszawie kiedy przyjechałeś?

ROMAN - Dziś rano. Łaziłem cały dzień po okolic, po gospodarzach. Teraz po północy mam pociąg powrotny.

MIKOŁAJ - Dobra. A teraz dawaj raport.

ROMAN /służbiście ale z uśmiechem/ - Tak jest, towarzyszu komendan cie. Oto raport Czarnego. /wyjmuje z kieszeni raport i podaje/

MIKOŁAJ - /czyta powoli. Po przeczytaniu/ Dobrze. Będę w piątek w Warszawie.

ROMAN - O której?

MIKOŁAJ - Zrana. Pomiedzy dziewiątą a dziesiątą na Siennej. Tam omówimy dalsze plany. Zwołaj wszystkich. Niemcy lada dzień ruszą. Trzeba tu na lubelszczyźnie więcej broni. Ludzi dość, tylko broni mało. Co dalej zaś - nie my będziemy decydować.

ROMAN - Pewnie.

MIKOŁAJ /wstaje, prostuje się, rozpreża szeroko ramiona/ - No, naresz cie! Nareszcie! Nareszcie wyjdziemy w bój! Dość tej konspiracji, tej bierności! Ech, bracie, czasy idą, czasy... Już mi nosem wylazi to ukrywanie się. Przed nami Nowe Jutro...

ROMAN - Jeszcze musimy nieco na nie poczekać.

MIKOŁAJ - To ni, bracie. Doczekamy się. No a teraz pójdę jeszcze do siebie po te papiery, o których pisze Czarny.

/Mikołaj wychodzi. W chwili dy znika drzwiami z prawej strony, we drzwiach z lewej strony staje Teresa w szlafroku/

TERESA /po chwili osłupienia na widok Romana/ - Romek!!!

ROMAN /chwytając w pierwszej chwili za rewolwer, który położył przy sobie na stoliku/ - Ty??? Tu???

TERESA - Romek!!!

ROMAN - /opuszcza rewolwer, zrywa się/ Co to znaczy? Ty?...

TERESA /bez tchu/ Romek! Skąd ty tutaj?... Boże! Co za cud!

ROMAN - Reno! Reno... ty! /rzucają się sobie w objęcia/

ROMAN - Reno... moja... dawna...

TERESA - Twoja... twoja...

ROMAN - Reno!

TERESA - Romek... jedyny mój! Najdroższy mój!

ROMAN - Tyle czasu...

TERESA - Tak tęskniłam...

ROMAN - Ale musiałem... musiałem...

TERESA - Jakiś ty mizerny! Romeczku! Skąd?...

/W tej chwili w drzwiach staje Mikołaj/

MIKOŁAJ - Cóż to takiego? Roman?... Pani?...

TERESA /śmieje się i płacze naprzemiennie/ Widzi pan... odnaleźliśmy się...

MIKOŁAJ /ostro/ Towarzyszu, przywołuje was do porządku. Co to wszystko ma znaczyć? Pani Tereso, pani...

TERESA - Ależ to Romek,... mój Romek...

ROMAN - /odsuwa ją za siebie/ Czekaj, kochanie. Mikołaj przecież jeszcze nic nie wie... Teresa i ja znamy się...

TERESA - To on... to on był moim profesorem muzyki, wie pan, kiedy wróciłem z klasztoru i...

MIKOŁAJ - Profesorem muzyki? Ty? Cóż to za komedia?

ROMAN - Czekaj, kochanie. Muszę mu wszakże wytłumaczyć. Tak. Dwa lata temu byłem w strasznym impasie zforą. Musiałem się podreperować. No i... wiesz przecież, że ukończyłem Konserwatorium /śmieje się/ Tak, tak. Był czas gdy miałem być "artystą". Grałem niezłe no i...

TERESA - I dawał mi lekcje.

ROMAN - Jeden mój kolega poradził mi żebym dawał lekcje muzyki że to łatwo pójdzie, dobry zarobek. No i dawałem lekcje przez jakiś rok w paru buzujskich domach, między innymi i u nich.

TERESA - Dziś właśnie grałem ten nasz ukochany Poeme, pamiętasz?

Ach Romeczku! Już teraz mi nie uciekniesz jak wtedy!

MIKOŁAJ - Nic jeszcze nie rozumiem. Gadaj że jaśniej.

ROMAN - No i... no i... no i zakochałem się jak głupi.

TERESA /rozjaśniona/ I ja też! I ja też!

ROMAN - Ale matka coś zwąchała i... Co miałem robić? Byłem biedny jak mysz kościelna. Przy tym Partia... No gdzie tam mogłem dziewczynie, takiej dziewczynie głowę zawracać!

TERESA - Więc zwał. Prostu zwał! Napisał do mnie list, że nigdy już więcej... Ach Romek! Jak ty mogłeś! Przecież ja dla ciebie...

ROMAN - A skąd ja to miałem wiedzieć. Taka zabukana, taka milcząca taka sterylizowana "Panna z Dobrego Domu"... Cud, żeśmy w ogóle mogli mieć randki przy takim cerberze jak ta twoja mamunia.

TERESA - Niewiele ich było!

ROMAN - Mogłem cię... no te... ale nie chciałem... nie chciałem no bo... no bo... No bo nie chciałem i basta!

TERESA /z triumfem/ Bo mnie kochałeś! A szkoda bo... /patrz na siebie rozradowani/ Ale za to teraz...

MIKOŁAJ - Żadna historia! A to dopiero...

ROMAN - Ale co ty tu robisz? I w szlafroku? O tej porze? U Bormia?

TERESA - Ach to głupstwo. Jestem jego żoną. /Roman oddala się od niej. Teresa przytrzymuje go/ Ale to nie ma najmniejszego znaczenia. To nic! Wszystko nic! Odchodzę od niego. Właśnie przed chwilą miałam z nim rozmowę. Wyjeżdżam. Ale gdzie ty mieszkasz?

ROMAN - Chwilowo w Warszawie, ale...

TERESA - Zamieszkać w Warszawie. Romek! Romek! Będziemy razem! Za wszelką cenę razem!

MIKOŁAJ - No dość tych amorów! Zaraz może tu Michał wrócić. Towarzy-
szu Leśny. Odmaszerować. Powiedziałem: piątek, godzina dziesiąta rano
na Siennej.

TERESA - Czekaj! Romek! Gdzie się spotkamy? Nie mogę cię przecież
utracić! Romeczku! Panie Mikołaju, niechże pan...

MIKOŁAJ - Nie pora teraz na amory. Powiedziałem. Są ważniejsze
sprawy.

ROMAN - Adres. Gdzie będziesz mieszkać? Prędko!

TERESA - Za 2 tygodnie będę Mazowiecka 4 m. 7. Ale czy ty przyj-
dziesz? Romek! Nie puszczę cię sanim mi nie obiecasz!

MIKOŁAJ - Psia krew! Z tymi babami! Dość już tego!

ROMAN - Przyjdziesz. A przed tym napiszę albo zatelefonuję. Czy jest
telefon?

TERESA - Jest! Jest! W książce: Rudnicka... Nie zapomnij: Rudnicka,
Mazowiecka 4 m. 7... Romek!

/Mikołaj odciąga ją od Romana, który staje w progu i salu-
tuje/

ROMAN - Cześć.

MIKOŁAJ - Cześć.

TERESA - Romek!!! Kiedy???

ROMAN - Czekaj... Będę napewno...

/Roman znika w ciemności nocy. Mikołaj chodzi po pokoju
Teresa płacze/

TERESA Już znowu zniknął... jak sen... jak sen...

MIKOŁAJ / nadśluchując/ Cicho... Ktoś idzie. To Michał.

/Teresa ucieka śpiesznie drzwiami na lewo. Mikołaj sam.
Zapala nowego papierosa. Przez drzwi z tarasu wchodzi
Michał. Jest już spokojny/

MICHAŁ - Kto tu był? Zdawało mi się, że słyszałem jakieś głosy.

MIKOŁAJ - Nie. To nic. Zdawało ci się.

MICHAŁ - Kiedy napewno słyszałem głosy.

MIKOŁAJ - To... to Kazia była.

MICHAŁ - Kazia? Jeszcze nie śpi? Skąd ta dziewczyna bierze siły do
pracy? /siada ciężko w fotelu/ Tak, bracie... tak... /Mikołaj podcho-
dzi do niego i kładzie mu bez słowa rękę na ramieniu/ Poszedłem
do moich przyjaciół zwierząt, do obory, do stajni, potem w pole...
Gwiazdy... Drzewa szumią... Strumyk coś tam sobie siurpie... Co
za spokój! Tak, bracie, to tylko w nas jest niepokój... Tak, tak...
Co tam: kobieta, miłość, fortuna... Jedno jest tylko co nie zawiedzi

MIKOŁAJ - Tak, bracie. Idea...

MICHAŁ - ...co zawsze ukoi, uciśzy, ukołysze...

MIKOŁAJ - Co pcha naprzód!

MICHAŁ - Co pogłębia...

MIKOŁAJ - ... ku dobru ludzkości...

MICHAŁ - To siania...

MIKOŁAJ - To Dobro Społeczne...

A K T III.

Scena przedstawia ten sam pokój co w akcie I-szym i II-gim. Jest wieczór. Okna zaciemnione. Na biurku pali się karbidówka. Meble poustawiane inaczej. Znać, że pokój jest teraz nie tylko gabinetem ale i sypialnią. W kącie za szafą i zasłonięte od drzwi z lewej strony parawanem łóżko i nocny stolik. Na parawanie wisi pyjama, koło łóżka ranne pantofle. Po drugiej stronie pokoju tapczan. Do biurka przysunięty jest fotel ba ta sama karbidówka oświetlała i biurko i fotel. Przy biurku siedzi Michał. W fotelu Radwan, który układa na stole pasjansa. Za oknami słychać chwilami ulewny deszcz i uderzenia gałęzi o szyby. Powtarza się to porywami przez cały czas.

RADWAN - /rozkładając karty do pasjansa/ Psia krew! Znowu nie wyszedł. A tak już sobie panie dobrodziejku zauroczyłem, że w tym roku wojna się skończy. S już czas na to, najwyższy czas... 1943 rok... Już 4 lata... No, do 3 razy sztuka. Jeszcze raz.

/Chwila milczenia/

MICHAŁ - /odrzuca się w tył na fotelu i odsuwa papiery, rozrzucił na biurku/ No, dość. Zmęczony jestem /Wstaje i zaczyna swoim zwyczajem chodzić po pokoju/ Właściwie Londyni nic nowego wczoraj nie nadawał. Ale jednakże... jednakże początek końca nie daleki

RADWAN - Tak, tak, Kiepsko się zaczyna robić z tymi niemiaszkami. Niedługo już te dranie pociągną. /Chwila milczenia/ Ale te Sowiety... Te Sowiety, panie dobrodziejku, to jednak potęga! Bo cóż aljan ci! Czy można nawet porównać? Ten kolosalny front! Te tysiące i tysiące kilometrów frontu, panie dobrodziejku.

MICHAŁ /chodząc po pokoju/ A tymczasem u nas dalej mordują, wywożą. W Warszawie wciąż łapanie, egzekucje...

RADWAN - /obojętnie, w zamyśleniu nad kartami/ W Warszawie? A no tak, no tak... Ale tu u nas spokojnie.

MICHAŁ - Spokojnie? Pewnie, że tu spokojnie. Cóż, lasy blisko, szwaby się boją. Ale za to w Lublinie! Wszakże do Majdanka zaledwie 56 kilometrów.

RADWAN /zgarniając karty/ Psia krew! Nie idzie mi dziś karta.

MICHAŁ - Tak się niepokóję Teresę. Tam, w Warszawie...

RADWAN - Już ty się o nią, panie dobrodziejku, nie obawiaj. Daje sobie radę. Widziałem sam. Ktoby to pomyślał, że z takiej zahu kanej dziewczyny taka dzielna baba się zrobi. No no no... Ta jej kawiarnia...

MICHAŁ - I dlaczego ona nie chce tu być ze mną! Od 39 roku jak wyjechała przed samą wojną, tak do tej pory wciąż w tej Warszawie. Tyle razy prosiłem, błagałem, perswadowałem.

RADWAN - Prosiłem, błagałem, perswadowałem... Ee, bo ty kochanku z kobietami nie umiesz. Zawsze ci tu mówię, że z babami panie dobrze dzieje, to trzeba tak: wciąż odrazu za łeb i to mocno.

MICHAŁ - Kiedy Teresa...

RADWAN - ...a jak się nie da, to plunąć i dać spokój. Nie chce, to nie. A niech idzie do diabła. Dzieci nie macie, to grunt.

MICHAŁ - Właśnie... ja zawsze...

RADWAN - Ale prosić, błagać... Poco? Naco? A cóż to, nie ma przy tobie tej zacnej, wierniej Kazi? Caczana dziewczyna! Co za kształty, flu flu flu... A jakie flaki robi, jaką czerninę, jakie paszety, palce lizać! A ta pieczeń z sosem grzybowym co była w niedzielę na obiad! Niam niam. Grzech i obraza boska, panie dobrodzieju, że jej nie oceniasz i wciąż o tamtej myślisz i wzdychasz.

MICHAŁ - He, Kazia... cóż Kazia...

RADWAN - Mówię ci kochanku, daj sobie już raz spokój z Teresą. Chociaż to moja siostrzenica...

MICHAŁ - Sam nas wuj wyswatał a teraz...

RADWAN - Wyswatałem, owszem, nie przeczę. Ale nie o sentymenty wszakże chodziło, lecz o interesy, wiesz dobrze. A że nie pasujecie do siebie, to wiedziałem od początku. W niej zaskrze przyczajony djabeł siedział. I dopiero gdy się wyrwała z pod kurateli mamuni a potem z obowiązków małżeńskich i gdy jeszcze potem...

MICHAŁ /gorączkowo / Co? Jakie potem?

RADWAN /udaje, że nie rozumie/ Potem? Jakie potem?

MICHAŁ - Czemu wuj nie kończy? Co potem?

RADWAN - /wciąż udaje/ O co ci chodzi, kochanku? Jakie potem? Żadne potem.

MICHAŁ /wzburzony/ Ale przecież wuj sam zaczął. Proszę przedemną nie ukrywać. Ja chcę wiedzieć wszystko. Ja mam PRAWO wiedzieć wszystko!

RADWAN - Uspokój się kochanku i nie krzycz tak. Co mam przed tobą ukrywać? Co ci się przywidziało, panie dobrodzieju? Prawo... Żadnego właściwie prawa nie masz. Już 4 lata mieszkacie osobno i rozwód...

MICHAŁ - Rozwód? Ja nie dam nigdy zgody nażaden rozwód! Nie dam! Nie dam! Ona MUSI być wreszcie moja, musi być ze mną! Zresztą... przez te 4 lata ani razu nie wspomniała nawet rozwodu, więc...

RADWAN - A bo poco jej rozwód?

MICHAŁ - Jakto poco? Gdyby chciała za kogoś innego wyjść, to... Ale widocznie... He, to tylko taka sobie fantazja. Boi się wsiść w cza sie okupacji i woli Warazawę. Ta jej cała kawiarnia, to taka sobie poprostu zabawa... /Chodzi po pokoju/ ~~Textakaxxxxx~~

RADWAN /spogląda na niego z politowaniem gdy Michał nie widzi/ Zabawa? No cóż, niech będzie zabawa, kochanku, niech sobie będzie zabawa... No, jeszcze 5 kart mi zostało. Jeżeli tym razem nie wyj dzie... Dama tutaj... asa tam... A co z tą dyską zrobisz? Hm...

MICHAŁ - Całe nieszczęście, że nie mogę jeździć do Warszawy. Nie sposób Rudę opuścić na krótko nawet. Muszę wszystkiego sam pilnować bo z tym Kreislandwirtem nigdy nic nie wiadomo. Każdej chwili może mi tu jakiś ważny szwab zjechać a wtedy co? Z tymi Kazia nie potrafi sobie dać rady jak ongiś z egzekutorami. A wciąż jakieś typki mi tu przysyłają. Ot i teraz już trzeci dzień siedzi tu jakiś facet. Niby z gminy, niby Polak. Ale szpiclami mu z oczu patrzy. Poco siedzi? Poprostu żeby węszyć,

RADWAN - U mnie też był, kochanku. A jakże. Ale niczego nie wywęszył. Ze mną to nie tak łatwo. He he he. Na roli się gość nie zna, to od razu zmiarkowałem. Piłem więc z nim od rana do wieczora. No i cóż? Wyjechał na drugi dzień ululany, najedzony...

Taki był zadowolony, że nie na wyjeździe uściskać chciał, szelma. No, prezencik też dostał, to swoją drogą.

MICHAŁ - Jak zaczął z punktu na Niemców wygadywać, od razu mi się to wydało podejrzanym. Niby to Polak jak sam mówi, ale...

/Drzwiami z lewej strony wchodzi Kazia/

MICHAŁ No co powiesz, Kaziu?

KAZIA - Czy już można szykować kolację dla pana profesora?

MICHAŁ - Kolację? Któraż to godzina?

KAZIA - A już dziesiąta dochodzi.

RADWAN - Co? Już tak późno? To już mnie niema.

MICHAŁ / do Kazi/ A ten, ten typ z gminy? Jak się tam nazywa?

KAZIA - Wątarek.

MICHAŁ - Właśnie. Czy już ciemno u niego w pokoju?

KAZIA - Jeszcze się świeci. Ale już się pewnie położył bo cicho. Czyta pewnie w łóżku.

MICHAŁ - No to przynos kolację, Kaziuniu. Trzeba tego biednego profesora pożywić.

/Kazia wychodzi/

RADWAN /zbiera karty i szykuje się spiesźnie do wyjścia/ Mówię ci, nie ryzykuj ty, kochanku, z tym Żydem. I czy to warto? Już prawie pół roku się tak narażasz. Dla jednego Żyda?

MICHAŁ - To uczony. Jego prace znane na całym świecie. Zresztą, uczony, czy nieuczony, to człowiek.

RADWAN - A niech sobie będzie uczony, najuczenniejszy... Nie bądź kochanku zbyt ryzykantem, mówię ci. Ja tam wole panie dobrodzieju jak najdalej od takich historii. Ukrywanie Żyda? Wiesz czym to pachnie? Do Majdanka tylko 56 km. Nie, nie. Lepiej nie ryzykować. Raz był jeden żyje. Do krematorium, na mydło dla szwabów... Jeden Żyd mniej, jeden Żyd więcej, wielkie rzeczy. Takie narażanie własnego życia bez potrzeby, to wobec okupacji i wojny tyle samo co kiwanie palcem w bucie. Nic się przez to panie dobrodzieju nie zmieni.

MICHAŁ - Wciąż mi to wuj powtarza ale i wuj sam przecież raz...

RADWAN Cicho! O tym nikt nie powinien wiedzieć. Rok temu przez 1 noc i 1 dzień ukrywałem w śpichrzu jakiegoś partyzanta. Ale na drugi dzień wieczorem powiedziałem mu: "Pani, bardzo pana kocham, ale zwiawaj pan gdzie pan chcesz byleś pan tu u mnie nie siedział." Nie, nie! Ja tam wole być w porządku z władzami.

MICHAŁ - Z okupantem!

RADWAN - A no, cóż robić. Jak okupacja, to okupacja. Nic na to nie poradzimy. A teraz cała ta partyzantka, ta konspiracja, to panie dobrodzieju, najmniejszego sensu niema. Nic to nie pomoże a tylko więcej naszych zginie.

MICHAŁ - Ale...

RADWAN - Wiem, wiem, kochanku, co chcesz powiedzieć. Ale ja ci zawsze to samo odpowiem. Sensu to wszystko niema. Ja tam uważam że najlepiej ten robi, kto cicho siedzi i głowy nie naraża, która może się jeszcze potem przydać. Zwłaszcza jeśli to taka kłama szanowna głowa jak moja he he he Nie byle jaka, kochanku, głowa ale pana Radwana herbu Półkozic z Białej Góry he he he!

MICHAŁ - Taka bierność, to...

RADWAN - Szwabów jak tylko można i gdzie się tylko da wszędzie i zawsze trzeba nabierać, to nasz jedyny patriotyczny obowiązek. Ale i to ostrożnie. Poco się narażać? Tak, tak, panie dobrodzieju, oni myślą, że są cwaniaki, ale Polak był i zawsze będzie od szwabów bardziej cwany. No gdzież ta moja latarka? /szuka po kieszeniach/ Jest. Tak, kochanku, ze mnie powinienes przykład brać: gdzie trzeba posmarować, gdzie trzeba libacją uraczyć... No i forse zbić. Owszem, twardych i miękkich już się panie dobrodzieju nieco uzbierało... No czas na mnie /Chce się żegnać ale przypomina sobie/ A pola moje widziałeś? Widziałeś czym i co obsiałem? Tak, tak, olej, panie dobrodzieju, to całkiem niezły interes. A kontynenty dostarczam, a jakże, regularnie. Herr Kreislandwirt bardzo ze mnie zadowolony... I co raz to prezencik. Dla Kreislandwirta, dla Landrata... A jak zechce który obejrzeć pola, to przed tym obiadek, wódeczka, winka. Zostało jeszcze to i owo w piwniczce dzięki Bogu. Zakopane w ziemi było. To później już nawet się nie mają by pola oglądać. "Herr Radwan, si sind ein tuchtiger Kerl"... Siedzą, godzinami przy stole, żrą, popijają i sentemyntelna pieśni o Vaterlandzie chórem śpiewają... Mówię ci, kochanku, ze szwabami można się dogadać.

/Wchodzi Kazia z tacą z jedzeniem/

MICHAŁ - Żeby wszyscy ziemianie byli tacy...

RADWAN - Wszyscy, nie wszyscy, ale chwalić Boga więcej takich rozsądnych jest. A Łetkowsy, to panie dobrodzieju, niby co? A Da reccy? A Lineccy?

MICHAŁ - Dzięki Bogu nie wszyscy, nie wszyscy.

RADWAN - Ee, zawsze byłeś kochanku romantykiem.

MICHAŁ - Jeśli romantyk, to to samo co dobry Polak, to...

RADWAN - No dość już tego. Wypuszczajcie sobie swego Żyda, ale bezemnie. Ja tam wolę tego nie widzieć. O niczym nie wiem, nic nie widziałem. Dobranoc, panno Kaziu. A ta pieczeń z sosem grzybowym to była... nia niam. Dobranoc, kochanku. A uważajcie na tego typka z gminy. Przecież to istne szaleństwo co wy wyprawiacie. Pokój tego szpicla zaraz za salonem obok... Majdanek niecałe 56 klm. stąd... No dobranoc, dobranoc. /Słychać uderzenia gałęzi o szyby i ulwę za oknami/ Psia krew! W taką pogodę pół godziny w lesie iść... Zaraz, panno Kaziu, niech go pani jeszcze nie wypuszcza. Już! /zapina szczerzej kurtkę, nastawia kołnierze/ Teraz róbcie sobie co chcecie. Zamknij no dobrze za mną drzwi od kuchni, kochanku, żeby czasem kto do domu tamtędy nie wlaźł. Tędy dopiero było... Jezus Maria! Szaleństwo! Czyste szaleństwo!

/Michał wychodzi z Radwanem drzwiami z lewej strony z zapalonymi kieszonkowymi latarkami. Kazia sama na scenie. Szybko odsuwa w rogu pokoju komódkę, odrzuca dywan i podnosi z trudem klapę w podłodze/

KAZIA /cichowółą w dół przez otwartą klapę w podłodze/ Panie profesorze...

/Cisza. Deszcz uderza o szyby/

KAZIA - Panie profesorze! Kolacja!

/Cisza/

KAZIA - Panie profesorze, kolacja. Predko bo ostygnie! /do siebie/ Jezus Maria! Może mu się coś stało? Panie profesorze!

/ drzwiami z lewej strony staje Michał z latarką, którą zapomniał zgasić/

MICHAŁ - Cicho, Kaziu! Na miłość Boską! Słyszałem cię w sąsiednim pokoju.

KAZIA - Nie odpowiada wcale...

MICHAŁ - U tego Wątoraka się jeszcze świeci.

KAZIA - Może chory, że nie odpowiada.

MICHAŁ - Zejdę po niego a ty idź cichutko i posłuchaj czy ten szpicel się gdzie nie skrada.

/Kazia wychodzi. Michał wchodzi ostrożnie po niewodnicznych schodkach w dół poprzez kłapę w podłodze. Długa cisza tylko galezie i deszcz uderzają o szyby. Karbidówka na biurku pali się to jaśniej, to ciemniej/

MICHAŁ /ukazuje się w otworze podłogi, prowadząc, wlokąc niemal napoły omdlałego profesora Grunbauma/ No jeszcze parę kroków, pan e profesorze. O już... Teraz siądzie pan sobie tutaj w fotelu

/Profesor Grunbaum wychudzony jak szkielet, lat około 70-ciu, wygląda jak patryjarcha żydowski. Widać z ubrania i wyglądu, że długo żyje bez światła i powietrza. Ma nerwowy tik twarzy i co pewien czas osłania oczy od światła karbidówki. Ciężko opada na fotel, na który go sadza Michał i długo siedzi bez żadnego ruchu. Tymczasem Michał wyjmuje z szafy buteleczkę, kieliszek nalewa wody, liczy krople i podaje lekarstwo/

MICHAŁ - No panie profesorze, lekarstwo. Proszę /Profesor chce podnieść rękę, która opada bezsilnie. Michał podnosi kieliszek na wysokość jego ust/ Niech się pan nie rusza. Proszę tylko otworzyć usta i już... /Profesor wypija lekarstwo/ No! Zaraz będzie panu lepiej.

PROFESOR /słabym szeptem/ To serce...

MICHAŁ /pogodnie, ufnie, jak się mówi do chorego/ No pewnie, że serce. I tak cud prawdziwy, że pan to wszystko przetrzymał przy anginie pectoris.

/Wchodzi Kazia. Z niepokojem patrzy na profesora, który wciąż siedzi z zamkniętymi oczami/

MICHAŁ /do Kazi/ No jak tam?

KAZIA - Zgasił już.

MICHAŁ - Słuchałaś? Nie rusza się?

KAZIA - Nie. Cicho.

MICHAŁ - Chwała Bogu. To niebezpieczny typ.

KAZIA /z przekonaniem/ To szpicel. Tak mnie wypytuje o wszystko. Niby to się przystawia, ale...

MICHAŁ /patrząc na profesora/ No, nareszcie otwiera oczy.

KAZIA - Co mu jest?

MICHAŁ - Serce.

KAZIA - Całkiem jak nieboszczyk wygląda. Matko Boska! Pół roku tu u nas bez powietrza, światła a przedtem... /wzdryga się/ Jak on się mógł wydostać z pod tej kupy trupów...

MICHAŁ - Cicho! %do profesora/ No co, panie profesorze, lepiej?

PROFESOR /cicho ale wyraźnie z ledwo widocznym uśmiechem/ Epiktet powiedział: "Duszycką jesteś, dźwigającą trupa..."

KAZIA - /z przestrawieniem/ Co on gada? Zwariował!

MICHAŁ - Cicho bądź! /do profesora uspakajająco/ Tak, tak, dusza silna ale ciało mdłe... Ale to nic. Zaraz to ciało mdłe posilimy. Kazia przygotowała coś dobrego. No co tam masz, Kaziu?

KAZIA / Nakrywa serwetką kawałek stołu przy fotelu, na którym siedzi profesor/ - Zraziki z kaszą gryczaną z obiadu i... Ale wsz. stko wystygło.

MICHAŁ - Cóż robić. Ale herbata jeszcze widzę gorąca. No, panie profesorze, do roboty.

PROFESOR - Dziękuję.

MICHAŁ - No...

PROFESOR - Nie chce mi się jeść.

KAZIA /sentencjonalnie/ Żeby żyć trzeba jeść.

PROFESOR - Czasem nie ma się już siły żyć.

MICHAŁ - I kto to mówi? Pan, profesorze?

PROFESOR / z trudem/ Jestem już bardzo wyczerpany... przepraszam.

MICHAŁ /do Kasi/ Kaziu, idź już spać, moje dziecko. Profesor będzie dziś tu ze mną spał. Niepokoi mnie jego stan. Idź, Kaziuniu. Zamknij za tobą drzwi na klucz.

/Kazia cicho wychodzi drzwiami z lewej strony. Michał przelreca klucz w zamku/

MICHAŁ - /nalewając herbatę/ Może zaczniemy od końca, panie profesorze? Najpierw szklanke gorącej herbaty.

PROFESOR /siada mocniej w fotelu, nabiera nieco życia/ - Ach gorąca herbata...

/Michał przysuwa mu szklanke z herbatą, cukiernicę, sam nalewa sobie też szklanke. Profesor wypija prawie duszą całą szklanke herbaty, parząc sobie ręce i usta. Michał nalewa mu drugą szklanke. Długo milczenie. Dźwięczą łyżeczki mieszanej w szklankach herbaty. O szczyby uderzają gałęzie i deszcz. Karbidówka wystrzela jasnym płomieniem/

PROFESOR /miesza herbatę/. Widać, że odżył nieco. Mówi w zadumie, jak dyby do samego siebie/ - By osiągnąć to, czego nie posiadasz, musisz porzucić to, co posiadasz... Aby osiągnąć to, czym nie jesteś, musisz iść drogą, na której ciebie niema... I to, co jest twoje, stanie się tym, co nie jest twoje... I to, czego nie wiesz, jest tylko tym, co wiesz...

MICHAŁ - Co to jest? Niebardzo rozumiem.

PROFESOR /mówi powoli, z przerwami/ Gdy się tak siedzi lub leży w tym schronie, najczęściej w ciemności, kiedy się tak słucha ciszy... na się wiele czasu na rozmyślanie... I nieraz myśli układają się w takie, czy ja wiem... wiersze, nie wiersze...

MICHAŁ / wesoło/ Jeszcze zasłynie pan profesor jako poeta. Tęby dopiero było zdumienie! Profesor Grunbaum, znany ekonomista, autor wielu dzieł itd. wydał tom poezji...

PROFESOR /powoli, delectując się każdym wypowiedzianym słowem/ Poezja... Filozofia... Muzyka... Piękno... Dobro... To słowa jak z bajki w roku 1943... A wszakże one to przyświecały ludzkości na przestrzeni stuleci jak gwiazdy przewodnie.

MICHAŁ - Przyświecały ale nie przyświecają.

PROFESOR / z mocą/ Będą przyświecały nadal.

MICHAŁ - Przestałem wto wierzyć.

PROFESOR - Nie wolno przestać wierzyć w dobro w człowieku.

MICHAŁ - Dobro w człowieku!

PROFESOR - Istnieje Bóg a z Niego idą siły...

MICHAŁ - Bóg? Wierzy pan jeszcze w Boga? Bóg jest osobno i wysoko. Głuchy jest na jęki katowanych, męczonych, więzionych. Obojętny jest na to wszystko, co się dzieje, na potworne mordowanie bezbronnych, na niszczenie narodów, na panoszenie się zła... Bóg! Ha ha ha. To nawet zabawne, profesorze.

PROFESOR - To wszystko ma swój sens.

MICHAŁ - Co? Pan to mówi, profesorze? Pan? Pan, na którego oczach za mordowano żonę i dzieci? Pan, który widział płonące Ghetto? Znęcanie się nad bezbronnymi, pchanie ludzi do pieców krematorium? Pan, który musiał kopać doł dla siebie i swych braci? Straszne! Kultura! Cywilizacja! Puste słowa! Jeśli naród tak "kulturalny" jak Niemcy... Rozpetanie się zła, jakaś wizja apokaliptyczna, jakiś koszmarny... I to ma sens?

PROFESOR - Zniszczenie, dokonane przez barbarzyńskie wojska Atylli przeszło 2000 lat temu niesły ówczesnym również zagładę a jednak.

MICHAŁ - Co za porównanie! Atylla i jego wojska a dziejsza wojna! Zbliża się nieuchronnie koniec cywilizacji a pan, człowiek nauki, człowiek najboleśniej przez zdżyczenie Kulturtragerów pokrzywdzony, zdaje się bronić "Sensu" tego rodzaju potworności! W głowie się nie mieści poprostu.

PROFESOR - Nic dziwnego, że serca, nawiedza dziś rozpacz a umysły przerażenie i zgroza. Istnieje jednakże we wszystkim sens, ciągłość i logika.

MICHAŁ - Nie wiem doprawdy przez jaką lupę pan to dojrzeć umie.

PROFESOR - Historia ludzkości...

MICHAŁ - /pruerywa niecierpliwie/ Ach historia ludzkości...
/machając ręką pogardliwie/

PROFESOR - ... historia ludzkości, to ciągłość procesów, następstw i przeobrażeń, wpływających jedne na drugie. Zmieniają się warunki proporcje, perspektywy ale właściwie, jeśli spojrzeć na to...

MICHAŁ /ironicznie, gwałtownie/ - ... z punktu widzenia "Sprawiedliwości Bożej", wiem już, wiem. Nie miałem pojęcia, że pan jest aż tak religijny, panie profesorze?

PROFESOR /z godnością/ Mówi pan za mnie... Nie sprawiedliwość Bożą miałem na myśli w tej chwili chociaż w nią wierzę.

MICHAŁ - więc co?

PROFESOR /zmęczonym ruchem opiera łowę na dłoni/ - Jestem bardzo wyczerpany. Trudno mi jest mówić...

MICHAŁ - Przepraszam. Wciąż panu przerywam. Ale bo są to sprawy tak straszne, tak potworne, tak istotne, że nie sposób mówić o nich spokojnie. Ale może pan teraz coś zje, panie profesorze? /nakłada mu na talerz/

PROFESOR - Dziękuję. Nie mogę jeść. /Chwila milczenia/ Mówi się p zagładzie cywilizacji. Oczemże jest zagłada cywilizacji? Michał chce znów przerwać ale się wstrzymuje. Oznacza to ustanowienie barbarzyństwa, dojście do władzy natur dzikich i podłych, które, niezdolne do podniesienia istniejącej cywilizacji na jeszcze wyższy poziom, negują cały dorobek wieków, niszczą pomniki piękna, systemy myśli i w ogóle wszelkie świadectwa wspaniałej przeszłości.

MICHAŁ - Przez dziką radość niszczczenia.

PROFESOR - Obojętnie, czy powoduje tym głupota, czy dzika radość niszczczenia, czy chłodna premedytacja. Nie dziwnego, że agosza ogarnia ludzi, oddanych nauce i sztuce. Jednakże... /Michał wzburzony chodzi po pokoju/ Jeśli spojrzeć na to wszystko spokojnie, nie jako na "dzieło szatana" lecz jak gdyby z lotu ptaka, czyż wolno nam przeklinać drogi, na których powstają wielkie organizmy narodów i państw choć są nimi wojny, zniszczenia, podboje i przemoc silniejszego?

MICHAŁ - Prawo pięści.

PROFESOR - Bez tych wszystkich cierpień, nieszczęść i przemian nie istniałyby na świecie dzielność, dobroć, poświęcenie, heroizm i pedku wolności.

MICHAŁ - To, co wzniosłe, deptane stale przez to, co silne!

PROFESOR - Wartościom moralnym za grąza stale niebezpieczeństwo. Jest to prawda oczywista. Ale równie oczywistym jest, że to wszystko, co cenniejsze jako wzniosłe i szlachetne, powstaje z niepokoju i rozpacz, z walki o prymat ducha nad materią. Skoro to wszystko, co jest wykwiem najszlachetniejszych porywów i natchnień ludzkości stanowi jej skarb bezcenny, czyż, ceniąc go, możemy negować sens te o wszystkiego co go zrodziło i rodzi?

/Długoie milczenie. Michał chodzi po pokoju ale spokojnie. Profesor opiera się o fotel i zamyka znów oczy. Jest znówu bardzo znużony i słaby/

MICHAŁ - Tak, wszystko to niby prawda, a jednak... Teoretyczne rozważania swoją drogą a życie swoją... Czyż zatem wiecznie będą wojny?

PROFESOR /nie otwierając oczu/ - Nie. Tylko głupoty, dopóki ludzkość nie potrafi zorganizować się w jedną wielką społeczność, na której sztandarach będzie słowo "Braterstwo"...

MICHAŁ - Chciałbym by pan poznał mego przyjaciela z czasów uniwersyteckich, Mikołaja. Od 39 roku nie wiem co się z nim dzieje. Może jest w Sowietach, może siał a może gdzieś w kraju konspirować. To marksista, ideowiec, marzyciel. Bredził zawsze o "Wielkiej Społeczności Ludzkiej"... /po chwili/ Ale pan sięgnąć, panie profesorze. I nic pan nie jadł. Prześni się pan tutaj.

PROFESOR - Zaraz przejdzie. Znów to osłabienie. Takie przypiły...

MICHAŁ - uклада poduszki na tapczanie, kładzie koc/ Proszę się tu położyć, wyciągnąć nogi /podnosi profesora z fotela i prowadzi go do tapczana/

PROFESOR /broni się słabo/ Nie, nie... Nie mogę pana narażać... I tak już...

MICHAŁ - Głupstwo. W razie czego jedna chwila i jest pan na dole.

PROFESOR - Ale i tam na dole narażam pana.

MICHAŁ - Niema o czym mówić. Proszę się położyć. O tak... /przykrywa go kocem/ Ciepło tak? Dobrze?

PROFESOR - Ciepło. Dobrze. Ach jak dobrze! Nic tak nie przeje życziwość przyjaciela ludzka. Zwłaszcza jeśli się jest krzyżowym tropioną, ściągą zwierzyńną... Jakże tu nie wierzyć w człowieka!

/Chwila ciszy. Wiatr i deszcz za oknem. Michał zdejmuję marynarkę, przygotowuje się do snu. Nagle słyhać dalekie, potem coraz bliższe ujadanie psów. Profesor nie rusza się. Michał szybko wkłada marynarkę i podchodzi do zaciemnionego okna. Nadełuchuje. Ujadanie psów coraz bliższe. Słyhać trąbkę samochodu, potem stuknięcie zaszykanych drzwi...

MICHAŁ /ruchy szybkie, gwałtowne. Szarpie profesora. Zdiera koc/
Panie profesorze! Prędko!

PROFESOR /budzi się/ Co? Co takiego? Co się stało? Tak się ogrza-
łem...

MICHAŁ - Samochód! Ktoś przyjechał! Pewnie Niemcy... Prędko!

/Wleczę oszołomiona o profesora ku kłapie w podłogę.
Wpycha go na dół z trudem/

MICHAŁ /Prędej, prędzej! Na miłość Boską! /słychać trzykrotny
klakson auta. Michał zamyka kłapę w chwili gdy znika w niej gło-
wa profesora. Gorączkowo naciąga dywan, popycha na miejsce komode
biegnie do tapczana, rzuca koc na własne łóżko, porządkuje podusz-
ki. W chwili gdy zabiera się do porządkowania naczyń na stole,
za oknami słychać głowy, mówiące po niemiecku i za chwilę stu-
kanie w szyby. Michał zamiera z naczyniem w ręku. Krótki moment:
zwraca się twarzą ku obrazowi Matki Boskiej Częstochowskiej nad
łóżkiem. Spieszny znak krzyża. Podnosi głowę i jednym skokiem
jest przy drzwiach na taras. Stukanie w szybę powtarza się. Głosy,
mowa niemiecka. Michał jednym szarpnięciem otwiera na roścież
drzwi na taras. Staje wyprostowany na progu ciemnej nocy. Z nocy
tej, deszczu i wiatru, wylania się w płaszcz, czapce, zamkniętą
i zmarsniętą SEWERYN/

SEWERYN /kichając/ Ależ pogoda! Cholera!

MICHAŁ /cofając się ze zdumieniem/ -Ty???

SEWERYN - A no jak widział we własnej osobie.

/Słychać z ogrodu głos kobiety i mężczyzny, mówiących
po niemiecku: Also gute Nacht.. Bitte schon, sehr gerne...
Danke.../

MICHAŁ - A tam?

SEWERYN - /wchodzi do pokoju, zdejmując czapkę, rozpina płaszcz,
otrasa się z deszczu/ -Niezbyt ~~zadowolony~~ radośnie gości
witasz.

MICHAŁ /groźnie/ Kto z tobą przyjechał? Niemców sprowadziłeś?

SEWERYN - Poco zaraz tak groźnie? Żadnych Niemców niesprowadzi-
łem. Poprostu Teresa...

MICHAŁ - Teresa???

/W drzwiach staje Teresa w futrze pilotce, z walizką
w ręku. Woła w głąb ogrodu: "Vielen Dank, Herr Leutnant.
Also Morgen um zwei..."/

SEWERYN - Otóż i ona.

/Michał robi krok ku niej, potem cofa się/

MICHAŁ - Tereniu! Ty? Co to za Niemcy?

/Teresa zamyka spokojnie drzwi od tarasu za sobą, otrzepuje futro, kładzie walizkę na krzesło/

TERESA - Nie Niemcy tylko Niemiec. JEDEN Niemiec.

SEWERYN - Widzę, że szwagierek zanienił się w skup soli czy też w inny posąg boleści.

TERESA - Dajcie papierosa. Ależ zmarzłem w tym aucie. Masz chyba trochę wódki w domu, Michał?

SEWERYN - Radzę ci nieco ostrożniej dawkować szoki bo Michał gotów paść trupem. Najprzód Niemiec, potem wódka /Teresa i Seweryn zapalają papierosy/ Tak, tak, kochany szwagrze. To nie Teresa z 39 roku jak widzisz. Papierosy, wódka, leutnant niemiecki...

TERESA - Przestań pleść, Sewer. Muszę mu jednak wytłumaczyć. Przywiózł nas autem wojskowym z Warszawy pewien leutnant, który jechał właśnie do Lublina. Zboczył więc nieco z drogi.

SEWERYN - Adorator mojej siostry zresztą.

/Do drzwi z lewej strony ciche pukanie. Seweryn i Teresa pytająco patrzą na Michała/

MICHAŁ /zaskoczony/ To Kazia.

SEWERYN - Aaa, moja sympatia, panna Kazia. Cóż to, zamykasz się przed nią na klucz? No wiesz... /otwiera drzwi, na progu staje Kazia. Na twarzy jej przerażenie. Na widok Seweryna ul. a. Dostrzeżę potem Teresę. Gra różnych uczuć na twarzy/ -Dobry wieczór, panno Kaziu. Dawnośmy się nie widzieli.

KAZIA - Ja przepraszam... ja tylko...

TERESA /swobodnie/ -Dobry wieczór, Kaziu. Przyjechaliśmy właśnie niespodzianie. Cały dom zsasknuty. Widać było w szparach okien gabinetu światło, więc od razu przez taras...

SEWERYN -Panna Kazia da nam napewno coś smacznego do zjedzenia prawda panno Kaziu? Jakiejś wędlinki, serka no i wódeczki. Wódeczka musi być. Bez wódeczki ani rusz! /wykonuje kilka tanecznych kroków w kierunku Kazi, która nie rusza się z miejsca, wpatrzona wciąż w Teresę/

KAZIA - To... to pani... państwo zostaną?

TERESA /złotliwie/ -Pewnie, że zostaniemy... że zostanę.

MICHAŁ /ostro/ Kaziu!

TERESA /ironicznie/ Wszakże dopiero cośmy przyjechali. Jako. niegościnnie witają mnie w tym domu... w MOJIM domu.

MICHAŁ /rozkazująco do Kazi/ Przygotuj zaraz coś do jedzenia. Obudź Justynę, niech rozpali pod kuchnią. Prędko. Widzisz przecież że pani zziębnięta

/Kazia opuszcza ławę i w milczeniu zbiera naczynia po profesorze ze stołu/

SEWERYN - Ja pannie Kazi pomogę. Nie trzeba nikogo budzić. Umieję palić w piecu a jakże. Będziemy razem gospodarzyć, dobrze, panno Kaziu?

TERESA - I uspokój Kasię, że zostaniemy tu /umyślnie robi pauzę/ ale tylko na tę jedną noc.

MICHAŁ - Jakto? A ja myślałem... Tereniu!

TERESA - I pomóż Kazi napalić w piecu w gościnnym pokoju. Tam będę spała.

SEWERYN - A cóż ja, biedna sierota?

TERESA - Gościennych pokoi jest więcej.

SEWERYN - Ale tam zimno pewnie. Brr.../robi oko do Kazi/

TERESA - Dopiero początek października, nie przesadzaj. Zresztą wszakże masz napalić w piecu razem z Kazią.

SEWERYN - Aaa, jak razem z panną Kazią, to dobrze. Może wógle pan na Kazią razem...

/wychodzi z Kazią/

/Teresa i Michał sami. Teresa zdejmuję pilotkę, idzie do lustra, wyjmuję kosmetyki, przyczesuje włosy, pudruje się, maluje wargi.

MICHAŁ - /z wybuchem/ - Nareszcie! Nareszcie jesteście!

TERESA /patrzac w lustro i malując sobie wargi/ Czyżby ci się czas tak dłużył...w Rudzie? W ukochanej Rudzie?

MICHAŁ - Drwisz ze mnie...Tereniu!

TERESA - Miedzy ukochanymi zwierzetami...

MICHAŁ Spychasz mnie uysłnie do roli hreczkosieja, który...

TERESA - ... na tej ukochanej ziemi...

MICHAŁ - Jesteś nareszcie! Tereniu! Jakże tęskniłem za tobą!

TERESA - Przy boku wiernej Kazi?

MICHAŁ - Czy ty tego nie rozumiesz? Dlaczego drwisz ze mnie? Dlaczego mnie poniżasz? Dlaczego?

TERESA /łagodniej/ - Przepraszam cię. Nie chciałam cię wcale poniżać. Niech każdy żyje tak, jak mu najlepiej. Nie mam do ciebie o nic najmniejszej pretensji. Jesteś wolny i ja jestem wolna.

MICHAŁ - Nie!

TERESA - Co znaczy, to "Nie"?

MICHAŁ - Nie chcę być wolny! I ty nie jesteś wolna! Jesteś moją żoną i...

TERESA Twoją żoną? Trzy lata przeszło mieszkamy oddzielnie.

MICHAŁ - To tylko moja dobra wola, że się na to zgadzam. Ale /z groźbą/ gdybyś chciała rozwodu...

TERESA /lekko/ Rozwód? Niepotrzebny mi narazie.

MICHAŁ - Zgadzam się na wszystko, na tę moją samotność, na tęsknotę, na tę twoją kawiarnię w Warszawie. Na wszystko się zgadzam bo...

TERESA - Bo nie masz innego wyjścia ha ha ha!

MICHAŁ - Bo wciąż czekam...bo wciąż mam nadzieję...

TERESA - Jesteś wytrwały doprawdy.

MICHAŁ - O tak. Może jestem gwałtowny, może jestem nieopanowany. Ale jestem wytrwały.

TERESA /łagodniej/ Podziwiam cię. Ale.../Michał podchodzi ku niej z tyłu, chce ją objąć. Teresa uwalnia się z jego objęć. Znowu wabiera w niej wrosc/Daj spokój, proszę cię.

MICHAŁ - Przyjechałaś jednak! Jesteś! Widzę cię! Czuję cię! Ach kładym nerwem cię czuję! /chce znowu ją objąć/ Nie odpychaj mnie. Pozwól! Ach pozwól...

Znów wzbiera w niej wrogość/Daj spokój, proszę cię!

MICHAŁ - Przyjechała jednak! Jesteś! Widzę cię! Czuję cię! Ach każdym nerwem cię czuję! Chce znów ją objąć/Nie odpychaj mnie! Pozwól! Ach pozwól...

TERESA - Zostaw, proszę.

/Teresa wstaje, zapala papierosa, chodzi po pokoju, paląc. Michał odwrócony plecami stoi, czołem oparty o ramę okiennej. Długie milczenie./

MICHAŁ - /zadławionym głosem/ - POCO przyjechałaś?

TERESA - Nie poci.

MICHAŁ - Więc by mnie dreczyć.

TERESA - /w głosie zadowolenie, chętność, współczucie/
Aż tak mnie kochasz?

MICHAŁ - /odwraca się i ukazuje twarz pełną męki/
Poco słowa? Czy nie widzisz?

TERESA /znów lekceważąco/ He, mężczyzna zawsze szaleje za kobietą, która mu się opiera.

MICHAŁ - Nie wierzysz w moje uczucie? Co mam uczynić, byś uwierzyła? Może gdy się przekonasz jak bardzo... jak bardzo... Tereniu! Jakże trudno jest mówić gdy się ma tyle do powiedzenia...

TERESA /ironicznie/ Wielka miłość, wielkie cierpienie... a żadna gospodyni, ex-kochanka, przy tobie. Nic się nie zmieniło... He, dajmy już spokój tym rozmowom.

MICHAŁ - Kasia? O Kazi mówisz? Chcesz a odprawię ją jutro? Cóż Kasia... Powiedz: co jeszcze? Co jeszcze mogłoby cię przekonać?

TERESA /z namysłem/ Cóż... gdybyś na przykład porzucił ukochaną Rudę, tę swoją ziemię...

MICHAŁ - Jakto? Nie rozumiem. Porzucić Rudę? Porzucić ziemię?...

TERESA /słotliwie/ No tak. Przenieś się do Warszawy /milczenie/
No co? Tak mnie kochasz? Tak wszakże szalejesz! Tak tęsknisz... a jednak... /Michał nie odpowiada/ No co? Nie możesz opuścić swojej ziemi? Nawet dla mnie?

/Teresa staje przed Michałem w prowokującej postawie/

MICHAŁ /złamanym głosem/ Nie mogę...

TERESA /śmieje się/ No, no, nie rozpaczaj. Niema potrzeby. Ja tylko tak dla żartu, na próbę to powiedziałam. Nie chcę wcale ściągać cię do Warszawy /napoły do siebie/ O nie, wcale nie chcę. /Łagodniej/ No Michale, nie tragiczuj. Życie trzeba brać lekko a nie tak jak ty... pryncypialnie. Dość tragedii dookoła. Okupacja, trzeci rok wojny, obozy, łapanie, sekucje...

MICHAŁ - Straszne! I ty w tej Warszawie, tak daleko! Tak się wciąż niepokoję o cię.

TERESA - Niepokoisz się? /pochodzi do Michała i gładzi go lekko po głowie/ Biedny Michale. Naprawdę żal mi cię. Widzę, że się męczysz przesennie. Ale czy to moja wina?

MICHAŁ - A czyja?

TERESA - Dajmy już spokój sprawom sentymentów małżeńskich. Są sprawy ważniejsze. Przejechałam bo muszę coś z tobą załatwić. /Michał siedzi przy biurku z twarzą ukrytą w dłoniach/ Moja ka wiernia prosperuje świetnie. Ku zdumieniu mamy i wuja ha ha ha. Nie mogą wyjść z podziwu, że siłą tak wyemancypowałam. Tak, tak. Mama utraciła swą niewolnicę. Zresztą mama utraciła wogóle wszystk w 39 roku. I gdyby nie wuj i nie ja... Biżuteria, dolary, papiery wartościowe, śladu niema. Dom w Warszawie spalony. No ale mniejsza o to. Nie ona jedna. Wpłynęło to jednak na mamę i trochę jej jasnie pańskie fanaberie przeszły. Cóż jasnie państwo bez podkładu gotówkowego, to... ha ha ha! Codziennie przesiaduje mama kilka godzin w mojej Marlenie w kasie. Jest w swoim żywiole: liczy pieniądze... Jest też poniekąd naganiancem klienteli z t.n.w. Towarzystwa. Marlena stała się miejscem rendez-vous całego beau mondu. Ach, nie masz pojęcia co to za ciekawe zajecie mieć taką kawiarnię! Ciągły ruch, typy, zmiana wrażeń... Dopiero teraz czuję, że żyję! /po chwili/ Dwa razy miałam zapanki...

MICHAŁ - Jezus Maria! Aresztowali cię?

TERESA - Aresztowali? Skądże? Mam przecież spółniczkę Volksdeuczkę! Bardzo sprytna kobietka. Zna różnych takich ważnych Niemców, w Gestapo na także chodzą... Przychodzą do nas...

MICHAŁ - /z wybuchem/ Nie! W głowie mi się wprost nie mieści, że wolisz usługiwać Niemco...

TERESA - Niż pilnować ziemi... twojej ziemi, prawda? Wcale nie usługuję Niemcom, to raz. A pozatym są i inne sprawy...

MICHAŁ / z niedowierzaniem/ Organizacja? Czyżbyś i ty...

TERESA /obrażona/ Jakim tonem to mówisz? Dlaczego nie miałabym i ja... To jest dziś nawet dla widziane jeśli się nie należy do czegoś tam...

MICHAŁ - Więc się narażasz? Co? Drukarnia? Gazetki? Przechowujesz? Roznosiś? Nie będę miał teraz chwili spokojnej...

TERESA - Możesz spać spokojnie. Do organizacji nie należę. Ani drukarnia, ani gazetki, ani przechowuję, ani nie roznoszę... Inni to robią. Są tacy szaleńcy... /z swoich myśli/ Znam takich warjatów, którzy broń ~~konkretnie~~ rozwożą, pisma drukują, wysadzają mosty, zabijają Niemców... /z nagłą rozpaczą/ Chwili spokoju niema! Wciąż ten lęk! Ten lęk! /zakrywa oczy rękami/

MICHAŁ - O kim ty mówisz? O kogo się tak lekasz? Co to znaczy?

TERESA - /już opamiętana/ Co ci się stało? Co za warok dziki!

MICHAŁ - O kim mówiłaś?

TERESA - Jakto o kim? O tych wszystkich, którzy...

MICHAŁ - Nieprawda! Mówiłaś o kimś jednym... Tereniu!

TERESA - Ach dajże mi spokój. Wciąż coś wieszysz.

/Przez drzwi z lewej strony wchodzi Kazia, za nią Seweryn z tacą z talerzami, jedzeniem. Seweryn pod pachą ma butelkę/

SEWERYN - No, moipanstwo. W piecach napalono. Kolacja gotowa. Bigosik odegrzany. Wędlinka, kiełbaska, wiejskie maselko. No i wódeczka. Prosimy, prosimy.

/Seweryn i Kazia nakrywają obrusem stół, stawiają talerze itd./

TERESA - Jestem nietyle głodna, co śpiąca.

SEWERYN - A ja głodny. No proszę, proszę.

/Teresa siada przy stole. Seweryn także. Kazia nakłada na talerze. Michał nie rusza się z miejsca przy biurku/

SEWERYN - Panie szwagrze, prosimy. Goście proszą.

TERESA - Michale.

SEWERYN - Gdzie staropolska gościnność? Gość w dom, Bóg w dom. Cóż za bigosik! Panno Kaziu, moje gratulacje.

TERESA - Michale! Nalej nam wódki, proszę.

/Michał niechętnie wstaje, nalewa wódkę/

TERESA - Nasze kawalerskie. Albo lepiej /do Kazi/ zdrowie gospo-dyń.

/Kazia najprzód zdumiona patrzy na Teresę, potem nagle zakręca się na pięcie i ucieka/

SEWERYN /śmieje się/ Uciekł! Cóż za uroczy dziewiczy wstyd!

TERESA - Michale, nalej mi dru i kieliszek. Przemarzałam w tym ^{suche.}

SEWERYN - Nawet leutnant cie nie ogrzał? No, no... myślałem...

TERESA - Nie interesuje mnie co myślałeś. Przestań teraz choć na chwilę gadać bo muszę załatwić wreszcie z Michałem interes.

SEWERYN - Jakto? Przez cały ten czas jeszcze nie załat-wili? Myślałem...

TERESA - Stanowczo za wiele myślisz. Wiec jest tak... Słuchasz, Michale? /Michał siedzi podpały na dłoni, nie pijąc/ Czemu nie wypijesz z nami? Dobrze ci to zrobi. /podaje mu kieliszek/

/Michał nagle chwyta kieliszek i wypija, poczem chwyta butelkę i nalewa sobie drugi kieliszek/

TERESA - Widzisz, dobrze ci to zrobiło. No ale dość. Michale, wypileś jeden po drugim 3 kieliszki. Teraz stop. I słuchaj żeś wreszcie...

MICHAŁ - Słucham, słucham. Co jeszcze usłyszę.

SEWERYN /do Teresy/ - Jeszcze bigosu?

TERESA - Nie, dziękuję. Wiec widzi, rozszerzamy naszą Marlenę. I potrzebne mi są koniecznie na to pieniądze. Przyjechałem więc prosić cię o wypłacenie mi jakiejś większej sumy, powiedzmy 20 tysięcy narazie z moich pieniędzy, włożonych w Rude przed ślubem.

MICHAŁ - Dwadzieścia tysięcy! Ależ ja nie mam gotówki. To bardzo poważna suma! Zresztą wazakże posyłam ci według umowy co miesiąc

TERESA /lekceważąco/ Ach ten drobiazg! Cóż to znaczy wobec moich obrotów.

SEWERYN - "Dochodó" chciałaś powiedzieć.

MICHAŁ - A jednak...

TERESA - Czyżbyś się wykrecał, Michale? /Michał milczy/ No, jutro dokończmy tę rozmowę. Mamy czas do południa. O której właści-wie leutnant po nas przyjeżdża?

SEWERYN - O drugiej.

TERESA - Jestem śpiąca. Ta wódka mnie rozmarzyła.

/Wchodzi Kazia z herbatą na tacy/

TERESA - Doskonali był bigos, Kasiu. Ale herbatę proszę mi przynieść do łóżka za chwilę. Idę spać. Ledwo siedzę. Jednakże autem z Warszawy to szlak drogi. W którym gościnnym przygotowane dla mnie?

KAZIA /nie wierząc jeszcze całkowicie, że Teresa naprawdę będzie spała w gościnnym pokoju/ -W błękitnym... napaliłam w piecu i...

TERESA -To świetnie. Więc narazie dobranoc./ziewa/ Która to godzina?

SEWERYN -Pół do dwunastej.

TERESA - Dziecinna godzina właściwie ale tak mi się odrazu po tej wódce spać zachciało! Dobranoc, Michale./Michał udaje, że nie słyszy/ No, nie powiesz mi dobranoc?

SEWERYN -Onby ci powiedział, ale...

TERESA -Przestań, Sewer /do Kazi/ Kazia mi po wieci bo pewnie wszędzie po drodze.

KAZIA - Zapaliłam tam lampę... i woda gorąca jest do mycia... i ciepło...

SEWERYN - Widzisz jak cię panna Kazia zachęca: i lampa i woda gorąca i ciepło... ha ha ha!

/Teresa wychodzi z Kazią, która świeci latarką/

SEWERYN /wypija herbatę i zapala papierosa/

- Nie bądź taki markotny, panie szwagrze. Jest też o co? Czy ta, czy inna. Nie masz Tereni, za to masz Kasię.

MICHAŁ /gwałtownie, jak gdyby się obudził nagle/ -Przestań!

SEWERYN - Boże! Co za mina groźna! Już przestaje. Pójdę i ja spać./ziewa/

MICHAŁ - Czekaj!

SEWERYN /udaje, że nie słyszał/ Dobranoc, drogi szwagrze. Może już będziesz w lepszym humorze. Kazia cię do rana pocieszy. Pa... /idzie ku drzwiom/

MICHAŁ - /groźnie/-Czekaj!

SEWERYN /zatrzymuje się z ręką na klamce/-Mówiłeś coś?

MICHAŁ - /staje gwałtownie i zbliża się do Seweryna/ -Tak. Mówiłem.

SEWERYN /tonem światowo-grzecznym/ Proszę? Czym mogę służyć? O co ci chodzi?

MICHAŁ - O co mi chodzi? Kogo Teresa ma tam w Warszawie? O to mi chodzi.

SEWERYN /cedząc słowa/-Teresa? W Warszawie?

MICHAŁ - Tylko się nie wykrecaj. Mów prawdę!

SEWERYN - Prawdę? Ja zawsze mówię prawdę. POCO taki melodramat?

MICHAŁ - To całe wasze kawiarziane życie warszawskie... Volksdeucze, leutnanci, "ważni Niemcy"... "Chody w Gestapo"... Wstretne

SEWERYN - Nie przesadzajmy. Kawiarznie też są potrzebne. Chociaż po to by mieć gdzie się spotykać.

MICHAŁ /z niedowierzaniem/ Co? Jesteś może w akcji?

SEWERYN -W akcji? Śmieje się/ No pewnie, że jestem./warszawski akcentem/"Kupuje, kupuje... Miękkie, twarde, sprzedaje, kupuje"...

MICHAŁ /macho pogardliwie ręką/ -Ech!

SEWERYN /obrażony/ -Co za "Ech"? To jest także niebezpieczna akcja, cóż ty sobie myślisz? Z Niemcami interesy robić też bezpieczne nie jest. W zeszłym tygodniu gdy kupilem od jednego takiego frajera Niemca wagon skór, miałem prządne pietro. Ale udało się. Bo ja jestem taki Glucksvogel!

MICHAŁ - Zamiesz wreszcie! Nie chcę wglądać w twoje brudne afery! Kogo na Teresa?

SEWERYN /wściekły/ -Kogo na Teresa? Kogo na Teresa? Co to cię obchodzi? Ma takiego wariata, za którego by poszła na Szucha, do Oświęcimia, do krematorium... na wszystko!

/Michał robi ruch jakgdyby się chciał rzucić na Seweryna ale w tej chwili wchodzi Kazia. Seweryn prześlizguje się obok Kazi/

SEWERYN - /wsuwając głowę w drzwi/ Ale to nie ty! Nie ty!!!

/Michał w pierwszej chwili chce się rzucić za nim w ślad ale Kazia chwytą go za rękę. Odpędza się od niego ale wraca od drzwi/

KAZIA - Nie warto, Michał, nie warto!

MICHAŁ /powtarza machinalnie/ -Nie warto...nie warto.../zywiej/ Masz rację. Nie warto.

KAZIA /sprzątając ze stołu/ -Trzeba teraz pana profesora uspokoić

MICHAŁ /jakkdyby się budził/ -Pana profesora? Co? Ach tak, prawda. Biedaczynko. Myśli pewnie, że to Niemcy byli, że Bóg wie co się tu stało.

KAZIA - Zastukam do niego tak jak umówione, to się uspokoi.

/Bierze z szafy laskę i stuka nią w podłogę 3 razy/

KAZIA -Przynajmniej zaśnie, nieboże.

/Kazia zbiera naczynie na tace, sprząta ze stołu. Głównie się wyrażnie z odejściem/

KAZIA - Może gorącej herbaty jeszcze?

MICHAŁ /chodząc po pokoju/ Nie, dziękuję.

KAZIA - To pościelę łóżko.

/Pościela łóżko na noc, przygotowuje pantofle, kładzie pyjamę. Potem stoi niepewnie, starając się złowić spojrzenie Michała, który zatonął w myślach, chodząc po pokoju/

KAZIA - To ja już sobie pójdę.../Michał nie reaguje/ To ja już sobie idę.../Michał nie reaguje/ To dobranoc...

MICHAŁ /nie przerywając swej wędrówki, z roztargnieniem/ Dobranoc, Kaziuniu, dobranoc.

/Kazia wychodzi drzwiami z lewej strony z tacą z naczyniem. Długa chwila. Michał chodzi po pokoju. Nagle pukanie do drzwi z prawej strony. Michał staje na środku sceny/

MICHAŁ /napoły z nadzieją, napoły ze zdumieniem/+Proszę.

/Klanka porusza się bezskutecznie/

MICHAŁ /Zaraz. Zapomniałem, że zamkniete.

/Otwiera drzwi z kluczem. Na progu staje Wątorak. Probuje o lisiej twarzy. Biegnące spojrzenie. Wciąż zaciera ręce/

MICHAŁ - Ach to pan!

WĄTORAK - Najmocniej przepraszam, ale widziałem, że tu się jeszcze światło pali...

MICHAŁ / z trudem hamując wściekłość/Słyszał pan szczekanie psów, auto, głosy, co? I chce pan wiedzieć kto przyjechał, co?

WĄTORAK - Ale skąd znowu! Obudziłem się. Nie mogę zasnąć.

MICHAŁ - Czyżby pan chorował na bezsenność, panie Wątorak?

WĄTORAK - Zdarza się... Mam takie jakieś bóle... o tu... i tu... I chciałbym...

MICHAŁ - Powiem panu odrazu kto przyjechał, żeby panu przesłały te bóle i żeby pan mógł zasnąć spokojnie.

WĄTORAK - Ależ panie dziedzicu, ja przecież nie poto... ja wcale.

MICHAŁ - Moja żona przyjechała z bratem z Warszawy.

WĄTORAK - Ach Herr Gott.../poprawia się/Mój Boże! Co za radość dla pana dziedzica. Co za przyjemna niespodzianka.

MICHAŁ - O tak. Bardzo przyjemna...

WĄTORAK - To ja przepraszam, bardzo przepraszam... pani dziedziczka

MICHAŁ - A panią dziedziczkę przywiózł z Warszawy wojskowym autem leutnant niemiecki.

WĄTORAK - Ach! Bardzo przyjemnie, bardzo przyjemnie... Ja bardzo przepraszam pana dziedzica... To ja już idę, nie przeszkadzam. Dobranoc. /chce wyjść/

MICHAŁ /zatrzymuje go/ No dobrze, ale poco pan właściwie przyszedł, panie Wątorak?

WĄTORAK /zaskoczony/ Poco? Jakto?

MICHAŁ - Bo bo te bóle? Tu i tu... Ta bezsenność? Może po książkę do czytania pan przyszedł? A może po lekarstwo? Co panu dać? Do czytania czy na żołądek?

WĄTORAK - Dziękuję. Może coś do czytania...

MICHAŁ / z ironią/ A te bóle?

WĄTORAK - To mi przejdzie jak poczytam... Dziękuję bardzo... Przepraszam bardzo...

MICHAŁ - Co panu dać?

WĄTORAK - Ach byle co, byle co. Co tam pan dziedzic na pod ręką.

MICHAŁ / tym samym tonem/ Mam zawsze przy łóżku "Mein Kampf" ale właśnie pożyczylem panu Radwanowi z Białej Góry...

WĄTORAK /zdrusgotany/-Ach...

MICHAŁ - Zresztą, byłaby to zbyt pasjonująca lektura i nie mógł pan zasnąć. Może więc Der Reich z całego zeszłego tygodnia?

/podaje plik gazet/

WĄTORAK - Dziękuję bardzo, bardzo dziękuję... i przepraszam, przepraszam. Dobranoc.

MICHAŁ - Dobranoc.

/Wątrorek wycofuje się tyłem. Michał zamyka za nim drzwi na klucz. Chwilę stoi na środku pokoju, potem spluwa z obrzydzeniem bez słowa. Długą chwilę chodzi po pokoju, z zachowania jego widać, że stacza ze sobą walkę wewnętrzną: czy pójść do Teresy, potem czy nie zajrzeć do profesora... Miotany jest różnymi uczuciami. Zdejmuje narynarkę, znów ją wkłada, jak gdyby już postanowił wyjść, potem znów ją zdejmuję. Po chwili idzie ku drzwiom na lewo, znów wraca. Wreszcie długo stoi na środku pokoju. Powoli uspokaja się. Wreszcie siada przy biurku, stuka w barometr, przegląda rachunki i księgi rachunkowe. Widać, że spokój spływa na niego z tych czynności, związanych z normalnym, codziennym biegiem spraw wiejskiego gospodarstwa... W pewnej chwili drzwi z lewej strony otwierają się cicho. Na progu staje Kazia napół rozebrana, z warkoczem na plecach, otulona dużą chustką/

KAZIA /szeptem/ -Pani dziedzicu...

/Michał nie słyszy, zatopiony w rachunkach/

KAZIA -Panie dziedzicu...

/Michał odwraca się. Za Kazią ukazuje się obłożony, zmoknięty Mikołaj z lewą ręką owiniętą w jakieś pokrwawione szmaty/

MICHAŁ /radośnie/-Mikołaj!!!

KAZIA /przestraszona/ -Cicho...

MIKOŁAJ - /robi parę kroków od progu ale zatrzymuje się. Trzyma wciąż w ręku rewolwer/-Już od godziny prawie leżę tu dookoła domu. Psy mnie poznały. Chciałem stukać w szybę ale słyszałem głosy. Jakiś szwab odjechał autem. Dom cały zamknięty. Cholera! Deszcz... Kropneli mnie w rękę... I gdyby nie Kazia...

KAZIA - Kot tak miauczał na deszczu pod kuchnią, że wstałam by wypuścić...

MICHAŁ /radośnie/Bracie! Witaj! Tyle lat...

MIKOŁAJ /wciąż stojąc na tym samym miejscu/ Przyjmiesz mnie?

MICHAŁ -Rozbieraj się. Zaraz... Ranny jesteś? Kaziu, ciepłej wody, bandaż!

MIKOŁAJ /stojąc nadal w miejscu/-Czekajno...

/Michał sam nie wie od czego ma zacząć. Podsuwa Mikołajowi krzesło, rzuca się do szafy i gorączkowo tam szuka/

MICHAŁ - Siadajże, bracie... Zaraz... Kaziu, gdzie spirytus? Psia krew, zawsze mi coś poprzewracają w tej apteczce! Nie... Jest! /do Mikołaja/ Czemuż nie siadasz? Kaziu, jeszcze tu jesteś? Mówiłam przecie ciepłej wody przedko!

/Kazia wybiega/

MIKOŁAJ

MICHAŁ - Daj, pomogę ci zdjąć kurtkę! /widząc, że Mikołaj nie rusza się z miejsca/ No? Co tak stoisz?

MIKOŁAJ /odsuwa go/ Czekaj...Przychodzę z lasu...

MICHAŁ /niecierpliwie/ Przeciśniesz nie ślepy. Widzę.

MIKOŁAJ - I NIE z A.K.....

MICHAŁ - A co mnie to obchodzi. Walczysz ze szwabami...No dawaj!
/chce ściągnąć kurtkę z Mikołaja/

MIKOŁAJ /odsuwa go znowu/-Czekaj...

MICHAŁ - Nie zwracaj, braci, głowy!

MIKOŁAJ - Walczę ze szwabami, owszem. Właśnie przed paroma godzinami wyładziliśmy mostek. Pięć wagonów poszło...

MICHAŁ - ~~Ważnik~~ No więc? Rozbierasz się wreszcie, czy nie?

MIKOŁAJ - Kiedy chcę żebyś wiedział...

MICHAŁ - Co mam wiedzieć? Wiem wszystko. Walczysz o Polskę.

MIKOŁAJ - Tak. Ale O INNA Polskę.

MICHAŁ - Inną Polskę? Jakądyby były różne Polski! Rozbieraj się mówie ci i nie zwracaj głowy...Wiem, że walczysz O LEPSZĄ Polskę
No, ściągnij kurtkę!

/Mikołaj odkłada wreszcie rewolwer na stół. Michał zaczyna ściągać z niego kurtkę. W drzwiach staje Kazia z miednicą i ręcznikiem/

K u r t y n a

A K T IV.

Scena przedstawia wnętrze bardzo skromne, prawie ubogie wiejskiej chaty czy też domku. Bielone ściany, kuchnia. Umeblowanie: drewniane proste łóżko, przykryte kocem, komoda, sosnowy stół, parę stołków, fotel trzcinowy. Przed łóżkiem coś w rodzaju dywaniku ze skrawków. Nad łóżkiem wisi ten sam obraz Matki Boskiej, co w poprzedni akcji nad łóżkiem Michała w Rudzie. W kącie na stołku wielka miska do mycia, dzban z wodą, ręczniki. Znać w tem wnętrzu rękę kobiecą: na komodzie haftowana kolorowa serwetka i w glinianym wazonie bukiet z sośniny. Podłoga czysta. Przy drzwiach na lewo wiodących do sionki słomianka. Drzwi na prawo otwarte. Drzwi na lewo zamknięte. W głębi sceny małe okienko zawiane śniegiem. Kazia ubrana po chłopsku w długich butach, w ciepłym serdaku przędzie, siedząc w pobliżu kuchni. Na niskim stołeczku przy niej siedzi przykucnięta Sasiadka I-sza.

SASIADKA - Tak mówicie, że to ziele dziecku pomoże...no to może i będzie mu lepiej. Może Pan Bóg dopuści. Całkiem mi dzieciak marnieje.

KAZIA - Napewno pomoże. Tylko pamiętajcie: trzy razy na dzień! parzyć a potem odstawić pod przykrywką.

SASIADKA - Wiem, wiem. Niech se tak postoi.

KAZIA - Z kwadrans niech postoi.

SASIADKA - A potem zlać.

KAZIA - Gdyby wystygło, podegrzeć jeszcze trochę. Żeby pić na gorąco. Koniecznie na gorąco.

/Chwila milczenia/

SASIADKA - A no...Cóż, Jóźkowi od Kąkolów pomogliście tymi swoimi ziołami, to czemu mojemu dzieciakowi by nie pomogło. Ale skąd to tak umiecie?

KAZIA - To nie ja.

SASIADKA - Pewnie, ewnie...Tyle lat przy tym panu Boroniście byli na majątku, toście się wiele czego nauczyli.

/Chwila milczenia, podczas której Kazia dorzuca drzewa pod kuchnię/

SASIADKA - A powiedzcie no. Jaki tam wam było na tym majątku? Piękny był dwór, co? Dużo tam też pokojów tam było?

KAZIA - /niechętnie/ Nie pamiętam.

SASIADKA - Nie lubicie o tym gadać, wiem ja. Co się zapytam, to zawsze ino "nie pamiętam". Ale on to dobrze pamięta, ten wasz pan - Boroń, no. Oni mu się tutaj żyć jak chłop.

KAZIA /ostro/ Czyście to słyszeli kiedy żeby się skarżył?

SASIADKA /łagodząco/ To ja przecież nie mówię. Tego po sprawie liwości nikt nie może powiedzieć, żeby się kiedy skarżył. Już będzie chyba rok jakście tę ziemię od rządu dostali, co?

KAZIA - Teraz luty, w marcu będzie rok.

SASIADKA - Tak, tak. W marcu. My przed wami jakie parę tygodni tu do tego powiatu w Szczecińskie ścignęli. My przecież także z Lubelszczyzny. Tylko my sobie takie zwykłe ludzie, wiadomo, mało rolne. Nie to, co jaśnie pan dziedzic.

KAZIA /chmurnie/ Nie ma teraz żadnych ja nie panów dziedziców. Równość teraz.

SASIAŁKA - Wiem ja, wiem. Mało to o tem przez radyjo gadają i w gazetach piszą. Cóż, sprawiedliwie.../Chwila milczenia/ Ale zawsze to tak jakoś nijako musi być takiemu dziedzicowi. Majątek miał mówią piękny. Ile to tego było?

KAZIA /niechętnie/ Nie pamiętam.

SASIAŁKA - Wiem, wiem. 15 włók przeszło ziemi było. A teraz na 10 hektarach siedzi. Cóż, sprawiedliwie...

/Milczenie. Kazia przestawia garnki na kuchni/

SASIAŁKA - A gdzież to pan Boroń tak długo przebywa?

KAZIA - Do lasu po drzewo pojechał.

SASIAŁKA - I tak sam, bez niczyjej pomocy wszystko robi! Przecież taki pan to nie zwyczajny. Służbę miał, fernalskich ludzi, rządcego a teraz...

KAZIA /ostro/ A cóż to? Zle pracuje może?

SASIAŁKA - My się tu nadziwić nie możemy jak on pracuje. Całkiem jak chłop. I po prawdzie na zdrowie mu ta praca idzie. Jakiście tu rok temu zjechali, to taki był nieborak mizerota aż żal było patrzeć. Ciężko mu było zrazu, oj ciężko. My tu wszyscy mówili: nie da rady.

KAZIA /z dumą/ Ale dał!

SASIAŁKA - A no dał. Mój stary zawsze mówi: pan Boroń to jest do piero rolnik. Nam starym się od niego uczyć. Uczepił się tej ziemi pazurami i nie daje się. A ziemia, ziemia to jak matka, jak ją ~~miłować~~ miłować, to przygarnie... Cóż, macie już i przychówek. I ta chata zamiast dworu, co? Ha ha ha. Tak, tak, z pana Boronia to fajny chłop. Inny toby wszystkiego poniechał jakby taką ziemię nawet bez chałupy dostał. A pan Boroń nie.

KAZIA - Sam budował. Dwuch tylko jeńców niemieckich dopomocy nam dali.

SASIAŁKA - Apamiętam, pamiętam. Ino stajnia tu na podmurówce była. No i tej stajni taka oto piękna chata /rozwgląda się/ Cale tu u was ładnie /nachyla się poufale do Kazi/ Bez was toby on zginął, wiecie?

KAZIA - Eee...

SASIAŁKA - Cóż, skromność sam ksiądz proboszcz z ambony zaleca. Ale ja wam mówię, że bez was nie dałby rady. Mój stary zawsze tak mówi.

KAZIA - Cóż to, moja zasługa, że go tu się wszyscy radzić przycho dza? Że poważanie u wszystkich ma?

SASIAŁKA - Poważanie to ma, nie powiem. Widzieliśmy nieraz jak tu lemuzyną niejeden taki ważny pan...

KAZIA - Nie ma teraz żadnych panów.

SASIAŁKA - A no taki obywatel, co lemuzyną jeździ z tej pomocy chłopskiej...

KAZIA - Samopomocy.

SASIAŁKA - Pomocy czy samopomocy, czy z samego nawet tego Pepeeru do niego czasem przyjeżdżają. Nawet u nich uznanie ma.

KAZIA - Pewnie, że ma. Jak się przekonali, że umie pracować, to i za fania nabrali. Czekaście no.../nadsluchuje/Ktoś idzie.

/Za oknem ktoś przechodzi, słychać w sionce szuranie, tupanie, chrzkanie. W drzwiach z lewej strony staje Ambroży Kąkol, stary chłop w kotuchu. Przez cały czas nie zdejmuje czapki/

KAKOL - Dobry wieczór.

KAZIA - Dobry wieczór.

KAKOL - Niema pana Boronia?

KAZIA - A niema. Do lasu po drzewo pojechał.

KAKOL - Dawno pojechał?

KAZIA - Z samego rana.

KAKOL - To chyba zaraz wróci.

KAZIA - Lada chwila wróci. Zaczekajcie. Siadajcie.

/Kąkol rozsiada się na stołku/

SASIADKA - No to ja już lecę. Trzeba dziecku prędzej tego ziele naparzyć. Dobranoc.

KAZIA - Dobranoc. Pamiętajcie tylko żeby dać pić gorące.

SASIADKA - Nie zapomnę, nie zapomnę.

/Sasiadka otula się chustką i wychodzi. Chwila milczenia/

KAKOL /spluwa na podłogę, potem zacięra nogą/ Znowu mróz bierze.

KAZIA - Luty przecież.

KAKOL - Nie macie jakiego kawałka gazety? Bibułka wyszła.

KAZIA - daję mu kawałek gazety/ Macie.

/Kąkol skręca z gazety papierosa i zaciąga się z lubością. Milczenie. W sieni słychać znów kroki. Na scenę wpada Sasiadka II-ga/

SASIADKA DRUGA - Poratujcie no sasiadko naftą. Ani krzty nie zostało. Zaraz zwierzchać będzie a chłopom w karty się grać zachciało.

KAZIA - A butelkę macie?

SASIADKA - Mam.

KAZIA Dajcie /wajmuje z szafy butelkę z naftą i odlewa połowę/ Macie.

SASIADKA - Bóg zapłać. Jutro oddam. Dobranoc. Już lecę.

/Wybiega. Chwila milczenia. Kazia odstawia kołowrotek i zabiera się do obierania ziemniaków/

KAZIA - Pewnie jaki interes macie, panie Kąkol, co?

KAKOL /mówi powoli, z namysłem. Co pewien czas strzyka śliną na środek izby/ A no. Chciałem tak po sąsiedzku się dowiedzieć względem tych tam koni z Unry. Czy pan Boroń nic nowego się tam w tej Chłopskiej Pomocy nie dowiedział? Kiedy to psiokrew wreszcie przyjdą.

KAZIA - Jeszcze nie wiedzą.

KAKOL /spluwa/ Cholera. A kiedy będą wiedzieli?

KAZIA - Mówili, żeby się dowiedzieć za dwa tygodnie.

/Milczenie. Po chwili słychać znowu stąpanie w sionce, szuranie butami, otrząsanie się ze śniegu. W progu staje Mateusz Grenda/

GRENDA /młodszy od Kąkola/ Dobry wieczór. A gdzie to pan Boro?

KAZIA Jeszcze z lasu nie wrócił.

GRENDA -Po drzewo?

KAZIA Po drzewo. Zaraz wróci. Siadajcie.

/Grenda, nie zdejmując czapki, tak jak i Kąkol, siada na drugim stołku. Wyciąga z kieszeni blaszane pudełko z tytoniem. Odrywa listek bibułki i skręca papierosa/

GRENDA /do Kąkola/ Chcecie?

KAKOL /spluwa/ Dawajcie jak macie.

/Obydwaj palą chwilę w milczeniu/

GRENDA -Przyszedłem by tak po sąsiedzku się poradzić.

KAZIA -O koniach z Unry jeszcze nie wiadomo.

GRENDA - Psiokrew! Ciężko. Ten com go dostał to mi zdechł. Mieli mi dać nowego. Dobrze, że zima jeszcze. Ale nie wedle tego przyszedłem. Tak sobie dziś chodzę i miarkuję. Ile pod jarą pszenicę dać azotniaku? I co lepiej: azotniak czy ten - jak go tam - siarczan amonu? Pan Boro uczoney i na roli się zna jak tu u nasnik, to mi poradzi.

KAZIA - Zawsze mówi, że pod owies lepszy azotniak a pod pszenicę to drugie.

GRENDA /uradowany / Tak mówi? A wy samosiedzie, co tam macie na wątrobie? Bo do pana Boronia to każdy jak do doctora przychodzi.

KAKOL U mojej kobyły pod brzuchem takie jakieś ci ziaby się porobiły. Smarowałem toto kurzem łajnem coby się obrzydziły ale pasku dzi się tylko.

GRENDA - To już wam pan Boro napewno poradzi. A jak somsiadowi świnię idą? Bo moje to juchy-ścierywy nie chcą wcale przybierać.

KAKOL -Bo to te bociany na długich nogach nic nie warte. Te krótkie pstroki to najlepsze, mało co żrą a przybierają.

GRENDA - A po czemu świnię, somsiadko? Dawno w mieście nie byłem.

/Kazia chce odpowiedzieć ale znówu słychać stąpanie, potem pukanie do drzwi od sionki i w progu staje SEWERYN, ubrany z miejska w płaszczu z futrzanym kołnierzem. Zdejmuje kapełusz/

SEWERYN No nareszcie! Uf!

KAZIA - Pan? Tutaj?

SEWERYN A no ja. Miła, urocza panno Kaziu. To, że panią widzę jest nagrodą za wszystkie moje trudy by was - by panią odnaleźć.

KAZIA Ale skąd?...

SEWERYN Zaraz, zaraz, piękna damo. Powolutku a wszystko wyjaśnię. Ale gdy będziemy sami /zdejmuje futro/ Jak widzę w tym palazzo nie ma nietylko lokaja ale nawet przedpokoju wobec czego pozwolę sobie zdjąć futro w salonie /kłada futro na łóżku/ No, piękna Kaziu, nie spodziewała się mnie pani, co? /zniżając głos/ Co to za kumotry? Dziedzice z sąsiedztwa, co? Przeszkadzają mi /zwraca się do Grendy i Kąkola/ Obywatele... Jestem z Warszawy /Kąkol strzyka śliną, Grenda porusza się niespokojnie/ Przyjechałem z KC PPR... /ważna mina/ wiecie obywateli co to znaczy?

/Chwila milczenia, po czym Grenda wstaje, podciągając spodnie/

GRENDA - PPR? Jakżebyśmy to nie wiedzieli...

SEWERYN - Powiedziałem: KC PPR... To znaczy /robi szelmowskie oko do Kazi/ Sama najwyższa władza PPR. Przyjechałem specjalnie z Warszawy bo mam ważny interes do obywatela Boronia.

GRENDA /dotyka ręką czapki/ To my już pójdziemy...

KAZIA Ale czekajcie, pan Boron zaraz wróci.

GRENDA Chodźcie, sąsiedzie. /Kakol wstaje niechętnie/ Jutro przyjdziemy.

KAZIA Ależ przecież zaraz...

GRENDA - Dobranoc.

KAKOL Ano, dobranoc.

/Wychodzą obaj. Seweryn, który dotychczas stał w teatralnej pozie ważnego dygnitarza przestaje pozować. Zaczyna nucić starą piosenkę: Gdy będziemy znów we dwoje"/

SEWERYN /śpiewa/ Gdy będziemy znów we dwoje... dasz mi słodkie usta twoje... /próbuję objąć Kazię/

KAZIA /ostro, z chłopską/ Odczep się pan, no...

SEWERYN No Kaziuniu, tykoraz! Raz jeden! Jednego buziaka! Przecież narażę o nic więcej nie proszę. Ale buzi- musowo! W Rudzie nie dostałem, to teraz muszę dostać. No Kaziuniu! Jakże to śliczne w tej złości! Oczy jak - błyskawice... Szczęściarz ten Michał!

KAZIA - Jak się pan nie odczepisz, to... /chwytając za pogrzbacz/

SEWERYN - O niewdzięczna! No już dobrze, dobrze. Pokój niech będzie między nami. Nie mogę przecież dopuścić do tego by członek PPRu dostał pogrzbaczem po łbie. I to od kobiety... /rozgląda się po izbie/ Całkiem tu u was przyjemnie. Ale dojazd, niech go djabli! Szosa zawiana a coś dopiero ta boczna droga. Całe szczęście żeśmy łańcuchy na kołach mieli. I że to od szosy tak blisko. No ale może tam panna Kazia ma coś do zjedzenia dla biednego wędrowca? Może i wódeczka się znajdzie, co?

KAZIA Wódki nie ma ale co zjeść, to jest.

SEWERYN - No to chwala Bogu. Zresztą ja tu nie na długo.

KAZIA - Poco pan przyjechał?

SEWERYN O ciekawości kobiece! Przecież powiedziałem przed chwilą.

KAZIA /Parska pogardliwie/ Ph...

SEWERYN - Nie wierzy pani widzę w moją misję ~~xxx~~ polityczną. Nie wierzy pani?

KAZIA - Niewierzę.

SEWERYN - Patrzcie państwo. Cóż to, nie wyglądam może na KC PPR? Cóż to nie wyglądam może na komunistę? Takiego "z dziada pradziada"

KAZIA - Pan... komunistą! Ha ha ha...

SEWERYN /urazony/ Nie wierzysz, piękna nimfo? Proszę bardzo. Oto znaczek /pokazuje znaczek w klapie/ a oto legitymacja partyjna /wyjmuje legitymację i pokazuje/.

KAZIA /nie chce patrzeć/ Nie zwracaj pan głowy.

SEWERYN A przepraszam. Jeśli pani wątpi muszę pani przekonać. Proszę /podsuwa jej pod nos legitymację/

KAZIA /bierze legitymację, ogląda ją długo, potem patrzy złośliwie na Seweryna/PPR... A gdzie tu napisane, że pan jest w tym jak go tan... "KC"?

SEWERYN /śmieje się z zażenowaniem/ No...przecież musiałem coś zbujać...

KAZIA /przedrzeźnia go/ Przecież nie może pan nie bujać... /po chwili/ I to tak dla...potrzeby serca pan zapisał się do tego PFRu?

SEWERYN Też pytanie!Zawsze całym sercem...

KAZIA /Przerywa/ Gdyby tam w partii wiedzieli toby pana napewno wyleli.

SEWERYN /obrażony/ Moja panno Kaziu, żart żartem ale wszystko ma swoje granice, których nie wolno przekroczyć nawet tak pięknej kobiecie...Co to za insynuacje?

KAZIA /wściekła/ Nie znam się ja na waszych cudzoziemskich słowach i nie wiem co to jest ta "Insynucja" czy jak tam, ale jedno wiem, że takich jak pan nie potrzebują w partii.

SEWERYN /wściekły/ Jakich takich?

KAZIA /bierze się pod boki/ A no takich! Takich co to darmo zjadali przed wojną i baki zbijali i tylko herbem swoim innym w nos świecili! Takich co to ino z dziwkami się gzili i po knajpach pili! Takich co potem za Niemca tylko dolarami i złotem handlowali i z Niemcami dobre interesa robili! Takich co to ani Boga ani sumienia w sercu nie mają ino interes! Prosta jestem, nie żadna tam wasza herbowa, ale swój rozum mam...

SEWERYN Przy takim nauczycielu - pojętna uczennica...

KAZIA - A od Michała - od pana Boronia, to panu wara!

SEWERYN - Słowo daję - tygrysica!

KAZIA Nie znam się na waszych cudzoziemskich mowach i słowach. Ale jedno takie obce słowo znam...

SEWERYN -Patrzcie państwo! Gotowa zacząć po francusku...

KAZIA Chociaż ono i niemieckie ale wagę swoją ma...I zastosowa nie takóż.

SEWERYN No no Kaziuniu! Cóż to za słowo?

KAZIA /skandując/ Kon-junk-tur-schwein...

/Seweryn cofa się Kazia następuje na niego/

KAZIA Ciężkie to słowo, niemieckie. Ale pan je rozumie dobrze. Takich oto ludzi w partii nie potrzebują. I dlatego gdyby wiedzieli tam jaki z pana "komunista"...Eee /machną ręką/ Szkoda gadać! Dziedzice! Jaśnie państwo co z Niemcami kombinuje! Co kawiarnie z Volksdeutshami otwiera, co Niemców przyjmuje, obiadami ich karmi, niemieckimi samochodami rozjeżdża...

SEWERYN - Aaa, tu cię gryzie, żnijko? Teresa ci jeszcze solą w oku. Nie bój się! Moja siostra nie tylko, że nie ma pretensji do twego cudownego Michała ale...

KAZIA Nie warta go, nie warta! Wiem ja o niej wszystko co tam w Warszawie za Niemców robiła! Tylko Michał nie wiedział! Ale ja nie taka żeby mu żonę własną obsmarować miała. Ale i tak się dowiedział.

SEWERYN /ważnie/ Moja siostra teraz za dyrektora wielkiej firmy handlowej zamąż wychodzi.

KAZIA / z nagłą radością/ Wychodzi?...

SEWERYN Ucieszyła się panienska, co? Teraz liczy panienska, że panią dziedziczką wreszcie zostanie. Po kilkunastu latach wiernej służby, co? Dziedziczką na Psiej Wólce ha ha ha! Na 10 hektarach ha ha ha! Tak, tak, krzyż zasługi za wierność i wytrwałość. Moje najniższe uznanie dla jasnie pani Boroniowej in spe...

/W tej chwili drzwi od sionki się otwierają i staje w nich zaśnieżony Michał w kożuchu/

MICHAŁ /groźnie/ Co to za drwiny i śmiechy tu wyprawiasz? Słyszałem ostatnie słowa. Co to ma znaczyć?

SEWERYN /nadrabiamina/ Nie bądźcie taki groźny, czcigodny obywatelu ex-szwagrze! Zawsze ta prywycypialność! Przede wszystkim możemy się przywitać.

MICHAŁ - POCO przyjechałeś? Jużem w sieni poznał twój głos.

SEWERYN Nie pierwszy to raz tak oto mnie witasz w swoim gościnnym domu. "Poco przyjechałeś"? Czy tak się wita gości?

MICHAŁ - Ostatnio witałem cię tak samo gdyż przyjechał z nie mieckim leutnantem.

SEWERYN I z twoją żoną, mój drogi, i z twoją żoną.

MICHAŁ /zdejmuje przy pomocy Kazi kożuch/ Nie mam żony... To znaczy mam ją... Oto moja prawdziwa żona, mój towarzysz i przyjaciel.

SEWERYN /złośliwie/ Przyjaciółka, mon cher, owsem, owsem...

MICHAŁ /postępując ku niemu/ Milcz! /Kazia odciąga go/ Czy potoś tu przyjechał by tu macić? POCOś przyjechał?

SEWERYN Całkiem chłopiałeś jak widzę. Mamunia powiedziałaaby: "Quelles manieres, mon Dieu!"

MICHAŁ Nie jestem ciekaw powiedzień mamuni, wujaszka, ani...
/zaczyna się/

SEWERYN Ani Tereni? Czyżby? Ale może będziesz jednak ciekaw jej listu, który przywiozłem.

MICHAŁ /twardo/ Nie.

SEWERYN /drwiąco/ Czy tak naprawdę?

MICHAŁ Mogła go pocztą przysłać.

SEWERYN Nie znaliśmy twego adresu i tylko przypadkiem przed dwoma dniami w Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie pbywał minister Mikołaj Telega...

MICHAŁ Mikołaj!?

SEWERYN Tak, twój przyjaciel Mikołaj, świeżo mianowany ministrem.

MICHAŁ Ministrem? Od kiedy? Nic nie wiedziałem...

SEWERYN /uroczyście/ Obywatel minister będąc służbowo w Szczecinie przypadkowo dowiedział się, że tu mieszkasz a że ja spotkałem się z nim też służbowo w - tego - ważnych sprawach natury - tego- polityczno-ekonomicznej, więc...

MICHAŁ /niecierpliwie/ Jakiż jego adres? Napiszę do niego. Nie widzieliśmy się od tamtej nocy z 42 roku gdy przyszedł do mnie z lasu. Był zagranicą dłuższy czas po uwolnieniu Polski a ja zaraz po powrocie z obozu w Niemczech...

SEWERYN - Kiedyż to cię wywieźli?

MICHAŁ A no w 1944 roku. Krótco byłem ale i to wystarczy. Kaziuniu, daj no gorącej herbaty.

KAZIA Zaraz daję.

MICHAŁ / w zadumie/ Mikołaj... Mikołaj... stary druha...

SEWERYN / z przekąsem/ Więcej się tym ministrem przejąłeś niż listem od mojej siostry. A jednak...

MICHAŁ Przejąłem się? A tak, przejąłem się. Nie wiedziałem co się z nim dzieje przez te parę lat. Czasem coś z gazet dowiedziałem się, że jest tam a tam. Czytałem raz jego przemówienie. A tak, coś zaraz po powrocie z Niemiec gdyśmy się już odnaleźli z Kazią, po otrzymaniu tego gruntu, zaszyłem się tutaj. Radia nie ma tu nikt w gromadzie, gazety nie zawsze czytuje i tak... /zamyśla się. Po chwili z ożywieniem/ Ale do starego druha napiszę. Może mnie odwiedzi latem.

SEWERYN Nietylko latem.

MICHAŁ Jakiż? Nietylko latem? Może wybiera się do mnie wcześniej?

SEWERYN /zadowolony z efektu/ Obywatel minister zaraz tu przybędzie.

MICHAŁ /zrywa się/ Co? Zaraz ti będzie? Niemożliwe! Gdzież on jest?

SEWERYN Przyjechaliśmy razem z obywatelem ministrem ze Szczecina. Obywatel minister zatrzymał się w miasteczku w Sępolicach Chłopskiej, mnie zaś wysłał naprzód bo chciałem przed tym załatwić z tobą sprawę mojej siostry. Odesłałem więc samochód po niego. Lada chwilę przyjedzie.

MICHAŁ A to radość dopiero! Kaziuniu, słyszysz? Pamiętasz, jak to ostatnio przyszedł do nas nocą z lasu? Łapę miał pocharataną. Pamiętasz?

KAZIA Stał jak ten koleś z rewolwerem w garści i nie chciał zrazu wcale wejść.

MICHAŁ Ja do niego "zdejmij że kurtkę" a on: "Z lasu przychodzę" /śmieje się/ "I NIE z AK"... Jakby to nie było wszystko jedno. Walczył o Polskę przecież. Jak to on wtedy powiedział? Zaraz... "Ale o INNA Polskę"... No i ma teraz tę Polskę, o którą walczył. Ach jakże jestem rad! Kaziu, wyciągaj na stół wszystko co masz dobrego.

SEWERYN - Może jednak zechcesz zapoznać się z listem swojej żony /podaje mu list/

MICHAŁ /trzymając list między palcami/ Czy to konieczne? Nie możesz mi ustnie powiedzieć o co jej chodzi? Pewnie jak zwykle o sprawy pieniężne. Tm dno, ale TERAZ nie mogę jej zwrócić sumy posagowej /śmieje się gorzko/

SEWERYN Moja siostra chce rozwodu.

MICHAŁ Ach tylko to? Ależ proszę bardzo.

SEWERYN Widzę, że wiele się zmieniło.

MICHAŁ Zmieniło się? Owszem, wiele się zmieniło. Nie tylko, że zamiast w Rudzie jestem tutaj. Zmieniło się nietylko zewnętrznie ale i wewnętrznie. Ale nie z tobą o tym mówić będę.

SEWERYN / z miną obrażoną/ Moja siostra wychodzi zamąż za dyrektora wielkiej firmy handlowej eksportowo-importowej...

MICHAŁ. Ach tak? Mes compliments. Zawsze umiała sobie dawać radę. Ktoby to kiedyś pomyślał? Taka trusia przy takiej mamuni!

SEWERYN Silna indywidualność zawsze się wybija.

MICHAŁ /śmieje się do rozpuku/ Silna indywidualność! Ha ha ha! Nie, to ci się dopiero udało! Silna indywidualność... Pyszne!

SEWERYN /godnie/ Ten śmiech jest całkiem nie na miejscu. Moja siostra musiała mieć silną indywidualność jeśli nie dała się steroryzować najprzód przez matkę a potem przez ciebie.

MICHAŁ. Przechemnie?!

SEWERYN Tak. Przez ciebie. Przez twoją miłość, zachłanną i despotyczną.

/Kazia przy kuchni opuszcza łyżkę na podłogę/

MICHAŁ Zachłanną i despotyczną... Ona, co... Ech, bracie, szkoda słów. Co mnie zresztą to wszystko teraz obchodzi. Niech sobie wychodzi za swego dyrektora i będzie szczęśliwa. Napewno nie będzie szczęśliwsza niż moja Kaziunia jako dziedziczka na 10 hektarach, co Kaziuniu?

/Kazia stawia szklankę z herbatą na stole. Nie odpowiada ale cała odpowiedź jest w jej spojrzeniu i uśmiechu. Jest to pierwszy uśmiech Kazi wogóle/

MICHAŁ Czemuż on nie przychodzi? Już nie mogę się go doczekać!

SEWERYN Może pozwolisz ten list skoro go nie chcesz przeczytać.

MICHAŁ / z roztargnieniem/ List? Aa, proszę bardzo /oddaje nieczytany list/

SEWERYN /otwiera list/ W twojej obecności otwieram go. Jest w nim dokument do podpisania.

MICHAŁ Dokument?

SEWERYN Tak, istnieje taka formalność. Musisz podpisać swoją zgodę na rozwód. Tu jest akt przygotowany. Brak tylko twego podpisu. Proszę /Michał bierze dokument i przebiega go szybko oczami/ Oto pióro /wyjmuje wlecza pióro i podaje/.

MICHAŁ /kładąc podpis/ Moja żona... przeprasz, moja była żona znała się zawsze dobrze na interesach.

SEWERYN / z udaną skromnością/ To u nas rodzinne.

MICHAŁ /wręczając podpisany dokument Sewerynowi przez chwilę trzyma go w powietrzu, zwracając się do Kazi, pogodnie, z uczuciem/ No Kaziuniu.... /Kazia promienieje/

/Za sceną słychać klakson samochodu. Michał rzuca się do okna/

MICHAŁ To on! Już jest tutaj! Idzie... /rzuca się ku drzwiom i wypada do sionki. Słychać jego okrzyk: "Witaj, bracie!" Wraca razem z Mikołajem/

MIKOŁAJ /ubrany w futro. Zdejmuje czapkę/ Dobry wieczór panno Kaziu /wita się z Kazią/ Wcale nie tak trudno do was trafić jak to sobie wyobrażałem. Od szosy bardzo blisko /kiwa głową Sewerynowi, który stoi w pozie pełnej uszanowania/ No, bracie, wcale przyjemnie tu w twojej chacie.

MICHAŁ To Kazia wszystko co tu widzisz zdobyła. Poniemieckie.

MIKOŁAJ A z Rudy?

MICHAŁ Z Rudy? Nie chciałem nic wziąć z Rudy. Dużo zabrali Niemcy po moim wywiezieniu a reszta... Mniejsza o to... Zacząłem tu całkiem NOWE życie.

KAZIA Tylko Matkę Boską zabrałam.

/Seweryn uśmiecha się ironicznie, patrząc znacząco na Michała Mikołaja, który odpowiada na to spojrzenie zmarszczeniem czoła/

MIKOŁAJ /ostro/ Czyście już załatwili wasz interes?

SEWERYN Tak jest, panie... obywatelu ministrze.

MIKOŁAJ No to możecie poczekać na mnie... Michale, jest tu gdzie w waszej wsi jakaś noknajpa, szynk czy coś takiego?

KAZIA A jest tam zaraz przy szosie taki sklepik.

MIKOŁAJ Noto poczekajcie tam na mnie. Mam tu do, pogadania z Michałem.

/Seweryn pokornie i śpiesznie rzuca się do swego płaszcza i ubiera się/

SEWERYN /już ubrany/ Cześć. Dowidzenia panno Kaziu.

/Kazia odwraca się od niego, nie odpowiadając. Michał udaje, że nie słyszał/

MIKOŁAJ /tym samym ostrym tonem/ Będę za godzinę. Wracamy do Szczecina.

SEWERYN /służbiście/ Tak jest.

MIKOŁAJ /groźnie/ Spotkałem w Szczecinie takiego co was znał z czasów okupacji. Będę miał z wami do pogadania, "towarzyszu"...

/Seweryn wychodzi/

MICHAŁ No siadaj że, bracie, rozgość się. Kaziu, daj herbaty.

/Kazia stawia szklankę z herbatą przed Mikołajem/

MIKOŁAJ /wyciąga papierosnicę/ Papierosa? Prawda, nie palisz.

MICHAŁ Proszę, ser biały domowy, chleb, masło. Skromnie u nas ale... /klepie Mikołaja po kolanie/ Ach bracie, co za radość dla mnie!

/Kazia narzuca dużą chustkę na ramiona i bierze szkopek/

KAZIA To ja teraz pójdę krowę wydoić.

MICHAŁ Dobrze, Kaziuniu.

/Kazia wychodzi/

/Chwila milczenia/

MIKOŁAJ Nie wiedziałem gdzie się obracasz. Dopiero parę dni temu przypadkiem... Jakże się tu czujesz? Pan dziedzic z Rudy na 10 hektarach... Cóż! Przeżywasz pewnie swoje rozczarowanie, swoją bezsilność, smujesz marzenia o "Lepszych Czasach", które nadejdą lada dzień, śnisz swoje "Sny o Potęgę", co?

MICHAŁ /śmieje się/ Gadaj, gadaj swoje. Nic mi to nie przeszkadza. Pij lepiej herbatę póki gorąca.

MIKOŁAJ Cóż, jesteś wszakże członkiem tej upadającej klasy, która karczo trzymając się swych dawnych przywilejów, prawem kaduka nabytych, panicznie lęka się ludu i w tym lęku zatracą nieraz rozsądek. Ech, znam ja dobrze tę naszą reakcję!

MICHAŁ No, już wsiadłeś na swego konika.

MIKOŁAJ Zamożne mieszczaństwo, ziemiaństwo - cała ta t.zw. "Inteligencja", te "Lepsze Sfery"... Nawet najlepsi z pośród nich są groteskowi bo, czując swą pustkę, świadomi własnej degeneracji, pod pretekstem szukania "nowych wartości" zagłębiają się tylko w chorej liwej introspekcji, w jakiś egotyzm filozoficzny, odurzając się żargonem naukowym, sztucznie stwarzając sobie stany jakichś "nuerastenicznych kontemplacji". Indywidualizm! Irracjonalizm! Oto nowe twierdze burżuazji!

/Chwila milczenia/

MICHAŁ Wszystko co, co mówisz, może i słuszne, ale...

MIKOŁAJ Znamy się od lat 20-tu i zawsze miałeśxxj jakieś "Ale".

MICHAŁ Rzecz dziwna. Mamy na bardzo wiele spraw zupełnie różne poglądy. Pamiętasz nasze całonocne żaźarte dyskusje na Uniwerku? A potem nasze rozmowy w Rudzie? Czasem zdawało mi się, że już już rozłecimy się na Amen. Chwilami miałem wrażenie, że mówimy poprostu całkiem różnymi językami. A jednak.

MIKOŁAJ A jednak ukrywałeś mnie...

MICHAŁ A jednak odnalazłeś mnie.

MIKOŁAJ Bo ty sam jeszcze tego nie rozumiesz, że choć mówimy może różnymi językami, mamy jednakże wspólną mowę.

MICHAŁ Ty i paradoks! No no, gadaj, bracie. Jest w tym sens.

MIKOŁAJ Bo każdy z nas...

MICHAŁ /przerywa/... jest uczciwym człowiekiem.

MIKOŁAJ To jeszcze za mało.

MICHAŁ ...i chce by było lepiej.

MIKOŁAJ Inaczej to właściwie chciałemując ale może być i tak.

MICHAŁ No, bo powiedz sam, bracie, czy to właściwie nieobojętne czy sił jest komunistą, liberałem, socjalistą, czy się należy do tej czy innej partii, czy się wywodzi z ludu, czy ze szlachty. Istotne jest jedno: praca nad odrodzeniem człowieka.

MIKOŁAJ Wstąpiliśmy właśnie na tę drogę.

MICHAŁ Walczyłeś zawsze o to.

MIKOŁAJ Skończyły się wreszcie czasy buntów, protestów, walk. Dziś chodzi już o afirmację nowego bytu, o współpracę w jego utrwaleniu

MICHAŁ Piękna praca.

MIKOŁAJ - I każdy winien brać udział w tej pracy.

MICHAŁ Każdy jak potrafi najlepiej.

MIKOŁAJ Wkroczyliśmy na drogę podboju przyszłości. Doprowadzimy wkońcu do tego, że nie będzie wojen, walk klasowych, nierówności społecznych.

MICHAŁ Marzycielu! Nieprędko to się osiągnie.

MIKOŁAJ Nieprędko? Cóż z tego? Budujemy już - a to grunt! Zakończyliśmy pospołu walkę z okupantem, teraz musimy pospołu budować.

MICHAŁ / w zadumie/ Ale to jeszcze za mało...

MIKOŁAJ Za mało? Co za mało?

MICHAŁ No to co mówiłeś: podniesienie dobrobytu, zrównanie itd. Musicie...

MIKOŁAJ Dlaczego mówisz: "Musicie" a nie "Musimy"? Czy wyklucasz siebie z tej pracy?

MICHAŁ Ach cóż ja! Jestem teraz tylko chłopiek-kmiotek...

MIKOŁAJ Aaa. Du dopiero jaśnie państwo wylazło... Uważasz, że na 10 hektarach jesteś zerem, co?

MICHAŁ Nie wmawiaj we mnie czegoś, czego nie ma. Nie o to mi chodziło gdy mówiłem "musicie" zamiast "musimy".

MIKOŁAJ Więc o co?

MICHAŁ Poprosto miałem namyślił was tam w rządzie, was na odpowiednie stanowiskach.

MIKOŁAJ Ty sam możesz... Właśnie...

MICHAŁ /przerywa/ Czekał. Swoim zwyczajem wpadłeś mi w pół słowa. Chciałem powiedzieć, że musicie przede wszystkim zmienić człowieka i to od wewnątrz.

MIKOŁAJ Nowego człowieka charakteryzować będzie przede wszystkim racjonalistyczna jasność i rozum. Nowy człowiek, zrodzony w walce...

MICHAŁ Nowy człowiek nie koniecznie musi się rodzić w walce.

/Mikołaj chce mówić/ Są jeszcze i inne wartości prócz materialnych

MIKOŁAJ No pewnie, jeśli mówisz klerykalnym żargonem, wartości materialne to tylko "Dobra Doczesne". A jednak o te właśnie Dobra Doczesne ludzie walczą między sobą od tylu stuleci. Wszyscy ludzie i ci t.zw. "wierzący" także.

MICHAŁ Bo jeszcze nie wyrosli, bracie.

MIKOŁAJ Ee, już tylko daj spokój metafizycznym gadaniom. Poweźż no mi lepiej bo mam mało czasu jak się tu czujesz na tej swojej nowej ziemi?

MICHAŁ / z zapalem/ Jak się czuję? Wspaniale!

MIKOŁAJ / z niedowierzaniem/ Ejże? Aż taki entuzjazm?

MICHAŁ /kładzie mu rękę na ramieniu/ Widzisz no, bracie. I oto znów zagađaliśmy różnymi językami. Mówiłeś tak zjadliwie o klerykalnym żargonie, o dobrach doczesnych /Mikołaj wrusza ramionami/ ale widzisz... ja właśnie wyrosłem z tych /Dóbr Doczesnych". I dlatego mogę ci odpowiedzieć "aż z takim entuzjazmem", że czuję się tu wspaniale! /Mikołaj chce przerwać/ Czekał, czekał. Jeszcze coś. Zapytałeś: "Jakże się tu czujesz na tej NOWEJ ziemi?" Widzisz: to nie jest wcale nowa, to jest TA SAMA ziemia! Tak samo jest urodzajna, ta samo ją trzeba nawozić i orać i obsiewać... Takie same zboże rodzi

MIKOŁAJ - No ale...

MICHAŁ Czekał! Czy mam 15 włók, czy 10 hektarów, czy to nie wszystko jedno? Czy w Rudzie, czy tu, czy gdzie indziej, wszędzie tak samo piękne są zachody słońca, tak samo las szumi, tak samo nawołują się ptaki, równie soczysta jest trawa na łące, podobnie strumień szmerze, ten sam wiatr chłodzi pot na czole, to samo niebo mówi do mnie nocą gwiazdami...

~~XXXXXXXXXX~~

MIKOŁAJ - Ach ty marzycielu!

MICHAŁ Jesteśmy kwita.

MIKOŁAJ - Jakto?

MICHAŁ - No tak. Bom przedtem ja cię tak nazwał.

MIKOŁAJ /patrzy na zegarek/ Niech i tak będzie. Słuchaj, teraz mam mało czasu bo muszę zaraz jechać z powrotem do Szczecina.

MICHAŁ - Głupstwo. Przenocujesz u mnie. Tyle jest do gadania jeszcze. Tyle lat...

MIKOŁAJ - Nie mogę. Zresztą nagadamy się jeszcze nie raz. Chcę właśnie pomówić z tobą nareszcie do rzeczy.

MICHAŁ To dotychczas mówiliśmy "nie do rzeczy"? Ej ty, rzeczowy marzycielu! /klepie Mikołaja po ramieniu/

MIKOŁAJ Słuchaj. Więc... Czy należysz do partii i do jakiej? Rozmawiałem o tobie w Samopomocy Chłopskiej. Chwała cię pod niebiosa.

MICHAŁ A mówili ci jak z podełba na mnie patrzyli na początku. Myśleli pewnie, że tu taki paniczek z manikiurą zjechał a tymczasem...

MIKOŁAJ Nic dziwnego, że byli nieufni na początku. Ale gdy się przekonali, że chcesz i potrafisz pracować...

MICHAŁ Wiem, nabrali do mnie respektu. Owszem, mam tam teraz życzliwych ludzi. Radzą się, przyjeżdżają.

MIKOŁAJ Mówili, że do żadnej partii nie należysz. Dlaczego?

MICHAŁ Jakto nie należę? Należę.

MIKOŁAJ /zdumiony/ Należysz? Do której? A mówiono mi...

MICHAŁ /śmieje się/ A czy ci mówiono o mojej rozmowie ze starostą? /Mikołaj przeczy/ Ha ha ha! To było świetne! Starosta kiedyś na jakimś zjeździe rolniczym, było to bodaj wczesną jesienią, przyciska mnie do muru. Dlaczego właściwie nie należę do żadnej partii. "Jakto - odpowiadam - nie należę? Pan starosta się myli. Jeszcze pan starosta niemowlęciem był kiedy ja już do PPR należałem." Oczy otworzył ze zdumienia. "Jakto? Do PPRu? Od tak dawna? Nie wiedziałem..." "A pewnie - mówię - że do PPRu. Do Partii Pracowitych Rolników, ot co!"

MIKOŁAJ /uśmiecha się lekko/ No i co? Nie zwymyślał cię?

MICHAŁ Skądże? Dlaczego miał zwymyślać? To fajny chłop, nasz starosta. W pierwszej chwili aż go zatkało ale potem roześmiał się i powiedział, że to, choć i nie zarejestrowana ale także dobra partia bo każda - powiada - partia dobra byleby pospołu w odbudowie nowej Polski pracowała.

MIKOŁAJ /trochę roztargniony/ Taak... Więc słuchaj wreszcie bo muszę już zaraz jechać. Pracy jest moc ale ludzi brak. To znaczy ludzi do pracy, ludzi czystych rąk i z głową na karku, którzyby, zakasawszy rękawy, pracowali tak oto pracowali jak ty to umiesz. I dlatego właśnie chcę cię ściągnąć do Warszawy.

MICHAŁ /w zdumieniu/ Mnie? W imię Ojca i Syna! Cóż za pomysł!

MIKOŁAJ Otwierają się teraz rozległe horyzonty. I...

MICHAŁ - Przed rolnictwem także! Poprostu wspaniałe horyzonty.

MIKOŁAJ Polska jest na drodze do rozwoju swej gospodarki na rodowej. Zmiana ustroju społecznego i gospodarczego i polepszenie bytu nas...

MICHAŁ No, no, bracie, to jeszcze muzyka przyszłości.

MIKOŁAJ Nie przeczę, zapewne, że narazie jeszcze wielu jest ciężko nawet nieraz bardzo ciężko. Jesteśmy jeszcze zmuszeni do wielu wyrzeczeń, owszem. Ale to nic. Jutro będzie nasze! Michał chce przerwać/ Nie przerywaj mi bo nie mam czasu. Więc...

MICHAŁ Ale kiedy muszę ci opowiedzieć cały mój program dla rolnictwa.

MIKOŁAJ Dobrze, dobrze. Opowiesz mi to innym razem. Pogadamy ze sobą jeszcze raz. Dajże mi skończyć. Odłód zostałem mianowany ministrem...

MICHAŁ Nawet nie wiem ministrem czego.

MIKOŁAJ Rolnictwa. Właśnie rolnictwa.

MICHAŁ /z dworskim ukłonem/ Panie ministrze...

MIKOŁAJ Nie wykupiaj się. Chcę cię ściągnąć do Ministerstwa.

MICHAŁ Wnie? A po jaką cholere?

MIKOŁAJ Mówiłem ci: brak ludzi. Masz głowę na karku, czyste ręce i dobrą wolę.

MICHAŁ Nietylko, bracie, nietylko.

MIKOŁAJ /zdziwiony/ Co to ma znaczyć?

MICHAŁ I entuzjazm w dodatku. Zapomniałeś o tym. Jestem entuzjastą. Ale NIE Ministerstwa Rolnictwa.

MIKOŁAJ /surowo/ Nie chcesz pracować z nami?

MICHAŁ A ktoś ci powiedział, że nie chcę? Mam entuzjazm ale - dla ziemi, dla pracy na tej ziemi. /Mikołaj chce przerwać/ Nie. Czekaj. Teraz ty mi nie przerywaj. Powiedziałeś: otwierają się rozległe horyzonty... Racja. I to jakie jeszcze! Widzisz, ja tu sobie siedzę na tych moich 10 hektarach ale patrzę, słucham i widzę wszystko, co się dokłada dzieje. I widzę wspaniałe horyzonty, otwierające się przed rolnictwem polskim.

MIKOŁAJ To tylko jeden z odcinków.

MICHAŁ Zgoda. Ale widzisz, to jest właśnie ten MOJ odcinek. Powiedziałeś słusznie: każdy powinien brać udział w tej pracy. Odpowiedziałem ci na to: "Każdy jak potrafi najlepiej". A ja potrafię najlepiej na roli.

MIKOŁAJ Ale mógłbyś...

MICHAŁ -Już kilkanaście lat siedzę na roli i...

MIKOŁAJ Mam dla ciebie bardzo poważne stanowisko. Odpowiedzialne stanowisko.

MICHAŁ Dziękuję. Tu także mam odpowiedzialne stanowisko. Na odpowiedzialnym stanowisku jest każdy uczciwy człowiek, który pracuje dla dobra ogółu.

MIKOŁAJ Jakto? Więc nie chcesz?

MICHAŁ Nie chcę.

MIKOŁAJ Nie ma tu żadnych możliwości dla twojej inicjatywy, twojej energii, twego entuzjazmu. Marnujesz się! Takich ludzi nam trzeba właśnie.

MICHAŁ Mylisz się, bracie, nie marnuję się.

MIKOŁAJ Ale...

MICHAŁ Słuchaj...

MIKOŁAJ /patrząc na zegarek/ Mam dosłownie 5 minut.

MICHAŁ /niecierpliwie/ Dobrze, dobrze. Słuchaj... /mówi, chodząc po izbie i co raz to zatrzymując się przed Mikołajem/ Konjunktura dla rolnictwa teraz świetna. Ziemianstwo się skończyło. Dobrze. O coś więc teraz chodzi? O to by masa chłopska jaknajprędzej wydała, wyemancypowała z siebie przywódców, którzyby nią potrafili kierować gospodarczo. Czy byli ziemianie nie mają tu pięknego zadania? Wszakże tacy ziemianie, co to "z dziada-pradziada" siedzą na roli, którzy poprostu żeby zjedli na gospodarce rolnej, k którzy studiowali rolnictwo - to pomoc poprostu nieoceniona dla chłopów! Można by zorganizować...

MIKOŁAJ Dobrze więc...

MICHAŁ Wszakże na sztandarach wszystkich nas, rolników, jest jedno i to samo hasło: Ziemia... Wch, bracie, roboty jest! Tylko rękawy zakasać i pracować.

MIKOŁAJ /wstaje i raz jeden przemierza powoli pokój, poczem staje przed Michałem/ Dobrze. Cofam moją propozycję. Wobec tego mam coś innego dla ciebie: stanowisko administratora klucza majątków państwowych. Mówił mi dziś właśnie wojewoda w Szczecinie...

MICHAŁ No ale...

MIKOŁAJ Powiedziałeś, że ci wszystko jedno, czy 15 włók czy 10 hektarów. Dobrze. Powiedziałeś, że byli ziemianie mają teraz piękne zadanie. Dobrze. Więc...

/W tej chwili słychać za oknem krzyki, potem głosy, tupot nóg o siance i wpada Kazia z Sasiadką II-gą/

KAZIA Michał! Prędko!!!

SASIADKA /płacze/ O Jezu! O Jezu! Panie Boroń, ratujcie człowieka! O Jezu!

MICHAŁ Co się stało?

SASIADKA /zawodzi/ O Jezu! Całą rękę se odwalił!

MICHAŁ Ale co się stało? Kaziu, gadaj do rzeczy!

KAZIA /szukając gorączkowo w komodzie wyciąga bandaż, jakieś lekarstwa/ A no Franek drzewo rąbał i ciachnął siekierą przez całą rękę...

MICHAŁ Zatanowaliście krew?

SASIADKA Ale zaś! Leci jucha jak z wieprza! A że cały zsiniał! O Jezu! Jezu! Ratujcie panie Boroń, przecież dochtera niema a nikt tak jak wy...

MICHAŁ /do Kazi/ Masz wszystko co trzeba?

KAZIA Mam.

MICHAŁ No to już. Jeszcze tylko strzykawka /wkłada w pośpiechu kołuch, chwytając strzykawkę, lekarstwa, chowa to po kieszeniach/

MIKOŁAJ No to jadę. /wkłada płaszcz/ Idź, bracie, pomagaj.

MICHAŁ Już lecę.

MIKOŁAJ /podają sobie ręce/ Więc jak?

SASIADKA O Jezu! Ino prędzej! Somsiedzie! Bo z niego tam cała krew uleci!

MICHAŁ Idę już, idę /do Mikołaja w pośpiechu/ Czy tu, czy tam jest ziemia...

MIKOŁAJ Więc zgoda?

MICHAŁ Zgoda.